Nr 116 Kraków, Niedziela dnia 23 Maja 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby. nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny l. 3.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Niepokojone popioły.

Charakterystycznym dla dzisiejszej Francji epizodem pozostanie z pewnością sprawa polityczna, jaka się, dzięki nietaktowi i ciemnocie umysłowej paryskich mężów stanu wywiązała na popiołach ciał, spalonych straszliwie w dniu katastrofy przy ulicy „Jean Goujon“. Dzisiaj jeszcze, gdy osierocone, w kir żałobny odziane rodziny najwykwintniejszych rodzin francuskich pozostały osłupiałe, pogrążone w niemej boleści i rozpaczy, sprawa ta przewleka się i powtarza w kołach politycznych, poruszona przez dochodzący do histerji fanatyczny liberalizm politycznych doktrynerów i żądne sensacji dziennikarstwo.

Wszelkie nieszczęście, zwłaszcza tak nagłe i w tak okropnych spełnione warunkach, pozostawia ranę, której najlepiej nie dotykać zupełnie, póki czas nie zdoła uleczyć przynajmniej jej pierwszej powłoki, najświeższej i najdrażliwszej. Gdy ciałem nieszczęśliwego wstrząsa dreszcz bólu i grozy, gdy nieszczęście przygniata go i czyni głuchym i nieczułym, czas nie na analizy i sekcje, lecz na słowa miłości i czyny współczucia, tego najpiękniejszego i jedynego miłosierdzia uczuć.

Ale prawdy te, gdy się odnoszą do stosunków nie czysto towarzyskich, ale dotyczyć mają spraw, obchodzących całe społeczeństwo, stają się rzeczą że tak powiem taktyki, a w żadnym już razie nie wkraczają w *meritum* uwag, które nieszczęście nasuwa osobom powołanym, i mającym — powiedzmy tu od razu — istotną słuszność za sobą.

Słowa, wypowiedziane podczas nabożeństwa, urządzonego w paryskiej katedrze „Nôtre Dame“ za ofiary katastofy, przez O. Ollivier'a, słowa pełne surowości i grozy, ukazujące zebranemu w świątyni paryskiemu światu przodującemu i rządzącemu jego upadek, zanik wszelkich moralnych podstaw i myśli religijnej, jako źródło gniewu Bożego i klęski spełnionej, musiały się wszędzie, gdziekolwiek nie panuje przeciwny wszelkiej wierze zwyrodniały i dziki fanatyzm, odbić echem potwierdzenia, jako ukazanie Ręki, która wszystko policzy i sprawiedliwość wymierzy. Miał je prawo rzucić, jak gromy, kaznodzieja kościelny, skoro je uważał, poparte strasznym a świeżym przykładem, za naukę potrzebną społeczeństwu, miał prawo towarzystwu francuskiemu ukazać sprawiedliwą Nemezys, choćby aplikowanie lekarstwa do żywego zranić miało niektóre w niem osoby, bezpośrednio dotknięte katastrofą.

Nie z tych jednak podrażnionych uczuć wynikła urządzona niby w większym stylu heca polityczna, jakiej się podjęli niektórzy paryscy mężowie stanu, usłyszawszy rzucone społeczeństwu słowa surowego napomnienia i zapowiedzi Bożego gniewu. Ozwały się nożyce. Najgłębiej dotknięci uczuli się ci, którzy dzwonili na owe we Francji żniwo, które się dziś odbywa w płakaniu. I stało się, że jak trafnie i dowcipnie powiada jedno z pism paryskich, (wcale nie katolickie), napomnienia O. Ollivier'a najbardziej dotknęły tych, którzy zrobiwszy sobie rzemiosło z niewierzenia w Boga, powinniby logicznie nie zajmować się tem, co mówią Jego słudzy. W niedzielę mówił o niem w Sorbonie exministerchemik Berthelot, zajął się niem następnie Bourgeois. wetknął się weń niespodziewanie i nietaktownie, grubiańsko i fanatycznie prezydent Izby, Brisson.

Brisson należy do starej szkoły zakamieniałych doktrynerów liberalizmu, a jak każdy epigon zbankrutowanych umysłowych kierunków, odznacza się fanatyzmem do rzeczy, których nikt swobodnie myślący już na serjo nie bierze. Jest typem człowieka o tak doktryną zacieśnionych horyzontach myślenia, że instynktownie czując, iż lada mała cegiełka, wypadła z sztucznie wzniesionej jego budowli, budowlę tę przyprawi o ruinę, z donkiszoterją zatraceńców rzuca się na wszystko, co nicość tej budowli i złą wolę jej architektów ukazuje w właściwem świetle. Nie o samego Brissona idzie tu zresztą; fakt, iż zaciekły i nieprzyzwoity jego atak, wbrew opinji publicznej, nawet najbardziej wolnomyślną opatrzonej marką, zaniesiono do protokołów Izby, wśród oklasków tego parlamentu, o którym powiada np. z tej okazji *Figaro*, że „jak zawsze zentuzjamował się rzeczą, której nie rozumie wcale“, ten fakt jest dla społeczeństwa nie francuskiego, ale paryskiego charakterystyczny. Izba francuska oznakami najwyższego zadowolenia przyjęła za swój okrzyk Brisson'a, że „objawy sympatji całego świata (odebrane z powodu katastrofy), te dowody braterstwa między l u d ź m i, odsuwają Francuzów daleko i stawiają ich ponad pojęcie Boga, który jakby mu nie dość było ciosu, jaki zadał krajowi przed 26 laty, zabrałby teraz (gdyby był!) setkę szlachetnych kobiet jako expiację naszych błędów!“

Nie już charakterystycznym, ale wprost nędznym trzeba nazwać ten epizod i tego ponurego mowcę, załatwiającego w sposób niszczący z parlamentarnej trybuny, dla celów jednodniowej upadłej polityki najważniejsze sprawy duchowe jednostki i społeczności ludzkiej, sprawę istnienia i mądrości Bożej. Charakterystycznym jest natomiast objaw inny, że uznał tego mowcę i przyjął jego obelżywe bluźnierstwa parlament cały, a potępiła cała publiczna opinia, tak katolicka jak i wolnomyślna, której ten parlament ma być wyrazem. Charakterystycznem jest, że dusza francuskiego narodu jest inna, a inna jego oficjalna mowa, której organem są w tym razie będący u steru polityce. Charakterystycznem jest, że wśród ucywilizowanie myślącego społeczeństwa rej wodzą i kompromitują je doktrynersko zacieśnione głowy prowodyrów, a Francja oficjalna na własną rękę, samoistnie, imputuje Francji żywej sposób myślenia i politykę, z jej duchem i nastrojem sprzeczną.

Jedynem możliwem wytłomaczeniem takiego nienaturalnego stanu rzeczy jest obojętność i karygodne *laisser faire* społeczeństwa. Rzuciwszy się w chęć zdobycia i użycia materjalnych dóbr tego świata, nie zostawia ono sobie czasu ani sił na wzięcie inicjatywy w rzeczach moralnych. A takie społeczeństwo jest chore i nadgniłe. Surowy jak nasz wielki Skarga, oby O. Ollivier nie był równie jak on, sprawiedliwym prorokiem ostatecznego upadku społeczeństwa.

O wojnie grecko-tureckiej.

(*r*) Jenerał grecki Kokides, w rozmowie z jednym z korespondentów pism niemieckich, w następujący sposób wyraził swe zdanie o grecko-tureckiej wojnie:

„Materjał, którym rozporządzaliśmy, był zupełnie dobry i wystarczający, kierownictwo tylko po zostawiało wiele do życzenia“. Zdaniu temu nie można odmówić słuszności. Oficerowie młodsi, niższych rang i stopni, z całem poświęceniem spełniali swój patrjotyczny obowiązek, a temsamem chwalebne słowa uznania dadzą się także w zupełności zastosować do armji greckiej. Co się tyczy jednak władz wyższych, organów wojną kierujących, a więc sztabu jeneralnego i dowódców, te słusznie spotkać się mogą z krytyką bardzo surową i to nietylko strategicznych swych działań, ale także z osobistej wartości. Małe tylko pod tym względem dałyby się poczynić wyjątki. Pułkownik Vassos i jenerał Smoleński stają w pierwszym rzędzie jako ci, których o niedbałe spełnienie powierzonych im obowiązków posądzić nie można. Ale właśnie dlatego tem więcej dziwić się wypada, że takie siły nie zostały należycie wyzyskane. Vassos, dopóki Kreta była główną osią akcji wojennej, znajdował się na stanowisku przynależnem jego zdolnościom, później jednak należało go powołać tam, gdzie się przeniósł główny punkt ciężkości: do Tessalji, lub Epiru. Smoleński zaczyna swą główną misję niemal pod koniec wojny, z jej początkiem zajmował stanowisko dość podrzędne — dlaczego właściwie, nikt odgadnąć nie zdoła. Greckie ministerstwo wojenne nie znało dobrze ludzi, którzyby mogli Grecji prawdziwy przynieść pożytek, a to błąd gruby, ciężki, nie do darowania.

Dowództwo naczelne pozostawało — wprawdzie więcej nominalnie — w rękach następcy tronu, młodego, 27-letniego człowieka, który miał może wiele dobrych chęci, zapału i młodzieńczej ambicji, ale nie posiadał wytrawnego, doświadczonego oka kierownika kampanji, które zazwyczaj zdobywa się tylko przebytemi już wojennymi trudami. Następca tronu nie kierował wojną sam przez się, ale miał wielkie, zawielkie na swój wiek wpływy na jej przebieg i rozwój. Przytem niepodobna go czynić odpowiedzialnym za braki w armji, amunicji, baterjach. Gdyby był poddany rozkazom dzielnego, bystrego, rzutkiego i znającego wojnę wodza, mógłby się okazać bardzo pożytecznym, na stanowisku, które zajmował, raczej szkodził i przeszkadzał.

Gdzież więc leży główna wina? Doradcy samego króla, powierzający ważne zadania starym dworakom, którzy nigdy prochu nie powąchali, nieznający strategji, a o toczącej się wojnie mający pojęcia z prawdą niezgodne, fałszywe i opaczne, gdyby ich poddać śledztwu, prawdopodobnie takby się powikłali w zeznaniach, iż trybunał orzekłby w całej pełni ich winę. I miałby słuszność. Za towarzyszów ich mógłby także uznać urzędników władz wojennych, który o takich rzeczach, jak dostawy dla armji, dyslokacja wojsk, przygotowanie amunicji w dostatecznych rozmiarach, mieli tylko mistyczne pojęcie. Żelaznej ręki i nieugiętej woli, wszechstronnego umysłu i wrodzonej intuicji, potrzeba było Grekom przedewszystkiem do wprawienia w ruch tej maszyny, która się wojną nazywa, a której każda śrubka, każda sprężynka powinna działać w odpowiednim zakresie i przeznaczeniu. Tymczasem w urządzeniu maszyny był tylko nieład, tylko zamieszanie, tylko niepewny, dorywczy, zmienny i chwiejny kierunek. Za takie błędy pokutować się musi, bo ich nic pokryć nie może, naprawić nie potrafi.

Czyż wobec faktów dopiero co przytoczonych, wielka, wspaniała odwaga wojska greckiego, pędzonego na rzeź i idącego na nią z przeświadczeniem, że jeźli nie da się ocalić zwycięztwa, to trzeba ratować honor narodu i honor sztandaru greckiego, nie daje motywu takich tragedyj, jakie nieraz rozgrywają się w masach ludzi, gdy ich dobre, szlachetne instynkty występują na jaw, a złe i podłe nie dają znaku życia? Tak — bo żołnierze greccy nie stanowili tego, co się nazywa tłumem, co urządza komunę i Rabagasów na swym czele stawia — było to raczej drużyna, przypominająca ten tysiąc, który walczył pod Termopilami, który z rezygnacją położył swe głowy za wolność, za sławę, za honor.

Jeszcze jeden element wojny wystąpił wybitnie i dlatego pominąć go nie można, element, który zdobył Herostratową sławę — element „dobrowolnych“ ochotników. Ci „dobrowolni“ ochotnicy przybrali takie miano, bo ich faktycznie nikt nie zmuszał do zaciągnięcia się pod greckie chorągwie, a więc działali z własnej woli. Ale gdyby tak się-

gnąć na dno, możeby wystąpiły jakieś męty przeszłości, jakieś niejasne tajemnice, które ich pobyt pod greckiem niebem czyniły pewniejszym niż pod włoskiem naprzykład. O wszystkich tego powiedzieć naturalnie nie można. Była i tam garść szlachetnych zapaleńców, biegnących zawsze, gdzie o dobrą sprawę chodzi, których nie zbrakło i na polach Maciejowic i na błoniach Grochowa i Ostrołęki i w walce pod Castelfidardo. Dla tych zawsze pozostanie wielkie uznanie i wielki szacunek. Ale ta cała gromada, która nad ludnością ciężyła gorzej nieprzyjaciela, łupiła i podpalała; w miastach wzbudzała poziome instynkta rewolucji, w regularnem wojsku rozluźniała dyscyplinę, ta przyczyniła się może najbardziej do tych wielkich popłochów, bezładnych ucieczek, które są fałszywym tonem całej wojny.

Turecko-grecka wojna się skończyła. Filozof, historyi znajdzie w niej zapewne niejedną wskazówkę, niejedną myśl ciekawą, niejedną bolesną naukę. Dobra sprawa uległa i padła nie samą swą słabością, lecz fatalnymi błędami, których przewidzieć, za które odpowiadać nie mogła.

Stracony posterunek.

(*R*) Od wtorku już powiewa turecka chorągiew na bastjonach Domokos. Turcy wyzyskali należycie ostatnie swe zwycięztwa, zajmując nietylko Domokos same, ale także wąwóz Furka, rozciągający się między tą ostatnią miejscowością a Lamją. Przebieg bitwy da się mniej więcej skreślić w następujących słowach: Grecy, mający przeciw sobie ogromną przewagę wojska tureckiego, które, jak się ostatecznie wykazało, liczyło 60.000 ludzi, walczyli z bohaterską odwagą i zrezygnowanem zapamiętaniem, aczkolwiek od samego początku można było przypuszczać, iż szczupła garstka nie zdoła się oprzeć olbrzymiej nawale, a świadomość tego działa przecież zawsze bardzo przygnębiająco, mimo to jednak Grecy, straciwszy nadzieję pozytywnych zdobyczy, z godnem uwielbienia męstwem stanęli w obronie rycerskiego honoru, który na każdej karcie ich historji ma swe świetne tradycje.

Po zakończeniu walki, Grecy utrzymali się jeszcze na swych stanowiskach, zamierzając z brzaskiem dnia podjąć na nowo wojenną akcję. Ale książę Konstanty, następca tronu, otrzymawszy złe wiadomości z prawego, jak i z lewego skrzydła, wysłał telegraficzne pytanie do Aten, co właściwie począć. Odpowiedź nakazywała opuszczenie Domokos ze względu na możliwe niebezpieczeństwo odcięcia oddziałów następcy tronu od głównej armji greckiej. Natychmiast po odebraniu odpowiedzi zarządził książę Konstanty odwrót w kierunku wąwozu Furka. Około południa znajdowały się wojska greckie już w Lamji. Turcy tymczasem szerzyli naokół pożogę i zniszczenie. Wszystkie wioski, położone na południe od Farsalos, stanęły w płomieniach.

Oddział włoskich ochotników, Garybaldczyków, złożony ze 150 ludzi, zadając kłam poprzedniej smutnej sławie, jaką sobie zjednał, potykał się mężnie z nadciągającą falą tureckiego wojska, chcąc ją w pochodzie powstrzymać. Dziesięciu ochotników z tego legjonu poległo, 40 odniosło ciężkie rany, tak, że w znacznie uszczuplonej już liczbie mógł w dalszej bitwie brać udział. Laury męstwa należą się także filhelleńskiej legji, która atakiem na bagnety zdołała odeprzeć kilka bataljonów tureckich.

O ile wśród armji ostatnimi czasy wyraźnie zaznaczył się duch bardzo pomyślnego, choć ponurego dzisiaj entuzjazmu, popychającego ją na tyle przerastające siły nieprzyjaciela, z tem wspaniałem lekceważeniem śmierci, które prostego szeregowca opromienia bohaterską aureolą, o tyle wśród ludności okolicznej występuje coraz energiczniejsze domaganie się pokoju, któryby jej nędzy raz przecie kres położył. Biedna ta ludność! O brak patrjotyzmu winić jej niepodobna. Uczucie miłości dla ojczyzny i pragnienie utrzymania jej wojennej sławy musiało się zagrzebać pod temi zgliszczami, które stanowią ślady ich chat i całego dobytku, musiało stopnieć wśród tej ciągłej nędzy, przerażenia i lęku, jaki stanowi treść ich życia dni ostatnich.

W tej całej wojnie tkwi pewna tragedja i to tragedja głęboka. Kogo poruszał niegdyś do głębi widok francuskiej armji pod Sedanem, zmuszonej do rzucenia swej broni pod stopy nieprzyjaciela, którego przerastała odwagą, honorem, walecznością i miłością swej sprawy, tego i dziś musi przejąć smutkiem rezultat tej kampanji, w której dowódcy pobili swych własnych żołnierzy zmuszonych pokutować za ich nieopaczne błędy. Podobnie jak po prusko-francuskiej wojnie ciężka atmosfera zawisła nad Europą, atmosfera bagnetu pruskiego i zjednoczonego cesarstwa niemieckiego Bismarcka i Moltkego, tak dziś zapanuje ten przykry, dolegliwy rozdźwięk, powstający zawsze ilekroć kultura ulegnie w walce z siłą, ilekroć cywilizacja ukorzyć się musi przed brutalną pięścią barbarzyństwa. Prusacy po wojnie zwycięskiej, po niewoli Napoleona w Wilhelmshöhe, z nową wściekłością rzucili się na prowincje poznańskie i poczęli znowu gnębić swych polskich poddanych. Kto wie czy i teraz, krew chrześcijańska w Armenji nie poleje się na nowo, z tą różnicą, iż noty ambasadorów będą może znacznie uleglejsze a odpowiedzi Porty bardziej zuchwałe. Ilekroć despotyzm odnosi zwycięstwo nad wolnością, ilekroć naród pełen kultury, staje się ofiarą narodu pełnego ciemnoty, tylekroć na czas jakiś mnożą się bezprawia i gwałty, by później dopiero tem haniebniejszą ponieść porażkę. Może Turcja spotka się jeszcze kiedy z Grecją, lecz wówczas, czy zwycięży?

Z ziem polskich.

Z Warszawy.

Kurjer Poznański pomieszcza następującą godną uwagi korespondencję z Warszawy, którą cytujemy w całości pozostawiając korespondentowi odpowiedzialność za jego zapatrywania na sprawę przyjęcia cara w Warszawie:

„Kwestją, która w obecnej chwili porusza tutaj wszystkie poważniejsze umysły, jest zapowiedziany na koniec sierpnia r. b. przyjazd cara do Warszawy. Przyjazd ten stanowi dla nas kwestję pierwszorzędnej wagi. Od wrażeń bowiem, jakie odniesie młody monarcha z aczkolwiek krótkiego tylko pobytu w tutejszym kraju, zależeć może w danym razie mniej lub więcej gruntowna zmiana systemu, stósowanego przez rząd rosyjski wobec ludności Królestwa Polskiego. Bo chociaż fikcją jest dziś rozpowszechniane mniemanie, jakoby car nie oglądając się na prądy nurtujące w narodzie, rządzić mógł i dzisiaj jeszcze samowładnie i samowolnie w swem państwie, to jednak monarcha choć w teorji tylko absolutny, wpływa na decyzje swego rządu w daleko wybitniejszy sposób niż król, krępowany na każdym kroku paragrafami konstytucji. Z niejaką też pewnością twierdzić można, że ulgi, jakie na rozmaitych polach życia publicznego otrzymaliśmy w ostatnich czasach, zawdzięczamy jeśli nie wyłącznie to przeważnie osobistej inicjatywie młodego cesarza.

W każdym razie cesarz może być pewnym dobrego przyjęcia ze strony tutejszej ludności, a przytem będzie miał może sposobność przekonania się, że społeczeństwo nasze nie żywi jakichkolwiek buntowniczych aspiracji, lecz pragnie jedynie w spokoju pracować i pielęgnować narodowe swe właściwości i ideały, nie zagrażające rosyjskiemu państwu najmniejszem niebezpieczeństwem. Przekonać się zaś o tem będzie mógł tem łatwiej cesarz Mikołaj II, że obecnie na czele zarządu Królestwa Polskiego i na kilku innych najważniejszych urzędach stoją osobistości, ożywione poczuciem sprawiedliwości i słuszności, osobistości więc, które nie będą chciały wprowadzać rozmyślnie w błąd swego monarchy co do rzeczywistego usposobienia tutejszej ludności. Ludność ta w ogromnej swej większości doszła już dzisiaj do przekonania, że polityka aczkolwiek biernej tylko opozycji, do żadnego nie prowadzi celu i pogorszyć tylko może tak już dość smutne nasze położenie. Polepszenie, jak dzisiaj rzeczy stoją, może nastąpić jedynie w następstwie pojednania się z Rosją, naturalnie na podstawie odpowiednich ustępstw nietylko ze strony rządu ale i społeczeństwa rosyjskiego. Zresztą w społeczeństwie tem zaczyna się w ostatnich czasach pojawiać pewien zwrot na naszą korzyść, sprawiedliwsze niż dawniej ocenianie naszych stosunków.

Na przyjęcie cesarza w Warszawie czynią tu już pewne przygotowania, Przyjęcie to nie ograniczy się zresztą na samych tylko zewnętrznych manifestacjach jak bramy i łuki tryumfalne, oraz na iluminacji miasta, lecz zawierać także będzie realniejsze objawy. W tym celu zawiązał się już komitet złożony z księcia Macieja Radziwiłła, hr. Władysława Wielopolskiego (synowca margrabiego), bankiera Leopolda Kronenberga, b. rejenta Stanisława Wydżgi i radcy Towarzystwa kredytowego ziemskiego Eustachego Dobieckiego. Komitet ten udał się do jenerał-gubernatora warszawskiego, ks. Imeretyńskiego, z propozycją zebrania funduszu w wysokości pół miljona rubli na fundacją dobroczynną (szpital, sanatorjum, lub przytułek) imienia cesarza Mikołaja II, oraz wydania balu w imieniu całego kraju na przyjęcie cara. Na zapytanie, wysłane w tej sprawie przez jenerał-gubernatora do ministra spraw wewnętrznych Goremykina, nadeszła odpowiedź przychylna.

Do wyżej wymienionego komitetu wstąpił następnie prezes komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Ludwik Górski, który zwołał zebranie 20 najwybitniejszych tutejszych obywateli miejskich i ziemskich, celem uchwalenia dalszych kroków. Urządzone więc będą komitety gubernjalne, powiatowe i gminne do zbierania składek.

Rozumie się samo przez się, że przeprowadzenie tej sprawy, zwłaszcza w początkach, połączone będzie z niemałemi trudnościami. Społeczeństwo tutejsze pod samowładnem panowaniem władzy administracyjnej i policyjnej nie miało sposobności przyzwyczaić się do jakiejkolwiek samodzielnej akcji zbiorowej, nie posiada też żadnych organów do jej prowadzenia. Swoją drogą wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że po zwalczeniu początkowych trudności, rzecz ta na normalne wejdzie tory i projekt w komitetu nie zbyt długim czasie będzie urzeczywistniony.

Dzisiejszy telegram z Petersburga oznajmia znów zmiany na kilku najważniejszych urzędach w Królestwie Polskiem; a mianowicie gubernator kielecki Iwanienko, nie cieszący się, nawiasem mówiąc, nadmiernemi sympatjami w tutejszem społeczeństwie, zwolniony został ze służby. Jego miejsce zajmie dotychczasowy gubernator łomżyński, a poprzednio naczelnik kancelarji hr. Szuwałowa, Szczyrowskij. Gubernatorem łomżyńskim mianowany został referent w kancelarji cesarskiej br. Korff. Zmiany te, biorąc na ogół, powitane zostały z uznaniem".

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 21 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Podróże cesarskie. — Spoczynek niedzielny dla trafik. — Teatr Rajmunda. — Dr Lenkei. — Samobójstwo w łazience. — Członkowie ekspedycji do Bombaju w Akademji Umiejętności. — Zarząd tramwajów wiedeńskich i jego podwładni.

Cesarz powróci z Pesztu w dniu 30 maja a następnie uda się na letni pobyt do zamku Schönbrunn. W miesiącu lipcu odwiedzi Ischl, dokąd przybędzie także cesarzowa Elżbieta, po odbyciu kuracji w Kissingen. Na urodziny, które się obchodzą uroczyście 18 sierpnia, monarcha powróci do Wiednia. Później uda się na wielkie manewry do Morawji. Główna kwatera wyznaczoną została w miejscowości Bistritz. Po ukończeniu manewrów cesarz odwiedzi Dalmację południową. Do podróży morskiej wyznaczony został statek „Miramar". W czasie pobytu w Dalmacji odbędą się wielkie ćwiczenia marynarki austrjackiej. Ow szereg wycieczek zakończą manewry w Węgrzech, na których będą obecni: cesarz Wilhelm, król Albert Saski, król Karol Rumuński i król Aleksander Serbski. Następnie mają się odbyć polowania w lasach Bellye, należących do arcyksięcia Fryderyka. W nich weźmie udział tylko cesarz Wilhelm.

W jednej z poprzednich korespondencyj donosiłem o wielkiem zaniepokojeniu wśród rzeszy trafikantów i trafikantek z powodu spoczynku niedziejnego, jaki ma być uchwalony dla składów tytoniu i cygar. Kupczący ową trującą rośliną, utrzymują, że zostaną zrujnowani doszczętnie, jeżeli w niedzielę nie będą sprzedawali towaru. Namiestnik Kielmansegg jest innego zdania i spoczynek niedzielny zostanie uchwalony.

W niedzielę odbędzie się w restauracji Hauswirtha wielki meeting handlarzy tytoniu. Zgadzają się już oni, aby sklepy były zamykane o godz. 5 po południu. W tym celu, będzie wybraną deputacja i ta uda się do namiestnika, aby mu przedstawić petycję i wyłuszczyć wszystkie powody. Wątpić jednak należy, aby owa deputacja otrzymała pomyślną odpowiedź.

Teatr Rajmunda bardzo często daje mówić o sobie. W przeszłym roku, wskutek nieporozumień z dyrektorem Müller-Guttenbrunn, — przyszło do zaciętej walki między jego stronnikami i wrogami. Dyrektor musiał wreszcie ustąpić, lecz i akcjonarjusze nie wyszli ręką obronną i na mocy układu, wypłacili mu 12.888 złr. odszkodowania. Obecnie na jeneralnem zgromadzeniu uchwalono zmienić statut i umieścić paragraf pozwalający na wydzierżawienie teatru. Widocznie komitetowi sprzykrzył się zarząd instytucją dramatyczną i chce się teraz pozbyć kłopotu. Teatr przynosi jednak wcale dobre dochody. Na przyszły rok, preliminowany jest czysty dochód w wysokości 20.000 złr. Bieżący sezon przyniósł także zysk przyzwoity. Amatorów do wydzierżawienia teatru nie braknie i w październiku, na walnem zebraniu sprawa zostanie załatwiona.

Doktor Lenkei miał być wczoraj odstawiony do sądu karnego. Policja jednak nie ukończyła z nim śledztwa, gdyż wychodzą ciągle na jaw nowe szczegóły. O ile dziś sądzić można, jest on także sprawcą kradzieży w muzeum peszteńskiem.

Rozalja Kehle, żona tokarza, licząca lat 67, powiesiła się wczoraj w łazienkach, w dzielnicy Ottakring. Staruszka nigdy nie miała doczynienia ze sprawiedliwością. Sąsiadka zaskarżyła ją do sądu delegowanego o obrazę honoru. Biedna pani Kehle usiłowała ją przeprosić i wynagrodzić, ale mściwa megera nie chciała słyszeć o żadnej zgodzie. W przystępie rozpaczy, poszła pani Kehle do łazienki i tam zakończyła życie samobójstwem.

Wczoraj wieczorem w Akademji Umiejętności zjawili się członkowie ekspedycji do Bombaju, doktorzy: Franciszek Müller, Henryk Albrecht, Antoni Ghon i Rudolf Pöch. Wiceprezes Akademji profesor doktor Suess powitał ich serdecznie w imieniu ludzkości, złożył im podziękowanie za poniesione niebezpieczeństwa. Dr Albrecht w krótkich słowach opowiedział działalność komisji i położył silny nacisk na nieżyczliwość władz angielskich i trudności, jakie mieli do zwalczenia. Obszerne sprawozdanie ogłosi później.

To tylko jest pewnem i pocieszającem, że dżuma nie ma żadnych danych do osiedlenia się w Europie i my nie zabierzemy bliższej znajomości z tym strasznym gościem.

Tramwaje wiedeńskie robią nadzwyczaj świetne interesy i akcjonarjusze pobierają grube dywidendy. Nic to jednak nie przeszkadza, że zarząd nie chce słyszeć o żadnych ulgach i powiększeniu płacy urzędnikom i niższej służbie. W dniu 12 maja deputacja pracujących złożyła memorjał dyrekcji. W nim wyłuszczone były wszystkie żądania, tak co do podniesienia pensji, jak i ograniczenia godzin pracy. Dyrekcja odpowiedziała odmownie i tylko zaakceptowała kilka punktów memorjału, które nie wiele pomogą służbie. W tych dniach odbędzie się ponowne zgromadzenie, na którem mają zapaść uchwały ostateczne. Jest to walka z wiatrakami, gdyż znaczna część akcjonarjuszów należy do wyznawców Jehowy, a żydki nie lubią, aby im uszczuplano dochody.

Swó.

Paryż 19 maja

(List oryginalny Głosu Narodu.)

Po wielkiem nieszczęściu. — Latający Holender. — Panika w teatrze. — Prefekt się bawi. — Mężczyźni w katastrofie.— Wspaniałomyślny dar. — Wilhelm II. a opinia publiczna. — Tom Mann. — „L'homme est pour rire". — Zeszpecone pola Elizejskie.

Któż nie zna historji o tej zmartwionej wdowie, która zredagowawszy żałobne *faire-part* o śmierci swego męża, dodała na końcu: „Interes prowadzę dalej". Wdowa ta nie działała niesprawiedliwie, gdyż prawdopodobnie miała dzieci, którym trzeba było zapewnić egzystencję. Stąd też nie można brać za złe nadsekwańskiemu Babilonowi, że energicznie obciera łzy swoje, które wylewał tak obficie z okazji katastrofy na ulicy Jean Goujon. Zabawy i zabawy to źródło dochodów Paryża, z zabaw on żyje wraz z wszystkimi swymi parasytami. Z resztą cóż się stało tak strasznego? Cudzoziemcy nie popalili się w strasznym bazarze: — Paryż musi myśleć o „interesach"... Żałoba była szczerą jedynie wśród rodzin nieszczęśliwych; miasto albo nawet całe towarzystwo, w którym obracały się te biedne ofiary katastrofy nosiły jedynie żałobę formalną, a książę Sagan, który od lat kilku stał się tutaj „*arbiter elegantiarum*", był wczoraj wieczorem na przedstawieniu w teatrze Variété, dając tym sposobem do zrozumienia, że etykietalną żałobę zdjąć można i znowu zacząć.... bawić się. Można zatem smutek ukoić, można zaufać temu „*moniteur du dernier cri.*"

Że chodzi zaś także o osobiste bezpieczeństwo, o którem przecież władze myśleć muszą, więc zarządzono dokładne w tym kierunku zbadanie wszystkich teatrów i orzeczono, że są wszystkie bezpieczne. A był wielki czas potemu, bo oto przygotowała nam opera komiczna wielką premierę: Wagnerowskiego „Latającego Holendra". Dziwne to jest, że znakomitą Operę bajreutskiego mistrza, wystawiono w Operze komicznej, i to po wielkich tryumfach Wagnera na scenie Wielkiej Opery — ale cóż robić. Ta moda wagneryzmu panuje tu zawsze jeszcze i za cóż potępiać samego dyrektora, który i na swojej scenie chciał mieć jakąś „modną rzecz". Powiadają że dyrektor, Carvalho, praktyk starej szkoły, wybrał „Hollendra" dlatego, że do wystawienia tej opery niewielu ludzi potrzeba — zadanie było trudne do wykonania i nie osiągnęło pożądanych rezultatów. Arcydzieło nie zrobiło wrażenia, soliści nie zrozumieli Wagnera, a publiczność bardzo już dzisiaj wymagająca nie zadowolniła się wystawą. Dziwnem jest, że z wystawieniem „Hollendra" nie czekano przynajmniej do otwarcia nowego gmachu opery komicznej.

Tego samego wieczora, w którym wystawiono w Opera comique operę Wagnera — naprzeciwko w teatrze Châtelet zdarzył się następujący wypadek. Na galerji czwartego piętra siedział jakiś jegomość w stanie podochoconym, który w przystępie dobrego humoru krzyknął donośnym głosem: „Ogień, ogień!" Powstała straszna panika. Około 400 osób poczęło się cisnąć do wyjść, kobiety pomdlały i byłoby niewątpliwie przyszło do istotnej katastrofy, gdyby nie przytomność dyrekcji, ktora zgromadzonej publiczności wytłomaczyła przykre nieporozumienie. Naturalnie, że alarmującą istotę posłano w towarzystwie dwóch ajentów na spoczynek w policyjną gościnę.

W Châtelet zresztą jest znacznie mniejsze niebezpieczeństwo pożaru niż w starej budzie opery komicznej, w której alarmujący krzyk publiczność, świadomą, że się w operze komicznej znajduje, byłby niewątpliwie pozbawił równowagi umysłowej i straszne sprowadził nieszczęście. W Châtelet dawano sztukę „Michał Strogoff". Krzyk pijanego jegomościa dał się słyszeć w chwili, w której bohater ma być pozbawiony wzroku mieczem rozpalonym do białości. Publiczność w gmnieniu oka rzuciła się do ucieczki, gdy ukazał się na scenie reżyser z oświadczeniem, że wszystko jest w porządku, i żadnego nie ma niebezpieczeństwa.

W jednym z „Café-concert" na Montmartre śpiewa z wielkiem powodzeniem Ferny polityczne kuplety. Wczoraj wieczorem, jak zwykle zerwała się za ukazaniem ulubionego śpiewaka burza oklasków, ale Ferny nie chciał prócz jednej piosnki więcej śpiewać. Publiczność poczęła się niecierpliwić, gdy nagle ukazał się Ferny na scenie i rzekł spokojnym a donośnym głosem: „Panowie i panie! Więcej śpiewać nie będę, bo oto w fotelach siedzi prefekt policji p. Lepine; chcę go pozbawić przyjemności słyszenia moich piosnek, by go ukarać za to, że tu przyszedł". Sala wybuchła nowymi oklaskami, a hasło do nich dał pierwszy Lepine, który następnie usunął się skromnie ze sali. W towarzystwie Lepine'a siedział podobno Windheim, prefekt policji berlińskiej, który tu przybył na dni parę. Nie mało zapewne zdziwić się musiał Prusak, przyzwyczajony do narodowego braku taktu swoich rodaków temu taktownemu postąpieniu pana Lepine.

Coraz bardziej wychodzi na jaw tchórzliwe zachowaniu się mężczyzn, którzy byli obecni w liczbie około 150 w bazarze w chwili katastrofy. Uderzyło wszystkich odrazu, że ich zginęło tak mało: nic dziwnego, bo nietylko uciekali jak najszybciej, nie dbając wcale o ratunek kobiet, ale bili i deptali bez miłosierdzia te, co im na drodze stawały. Wiele kobiet uratowanych nosi na ciele ślady tych bohaterskich czynów; nazwiska dzielnych potomków rycerzy krucjatowych krążą z ust do ust, i wiele rodzin postanowiło zamknąć przed nimi swoje domy. Niestety, jest to jedyna kara na tych, o których Gyp (hrabina Martel) napisała wyraźnie w jednym z djalogów" swych, wydrukowanych po katastrofie: „szczęście, że nie było ich tam więcej, bo zginęłoby więcej kobiet".

Nowy, prawdziwie książęcy dar otrzymał komitet dobroczynności: hrabina de Castellane, z domu córka znanego miljonera amerykańskiego, Goulda, ofiarowała miljon franków na budowę stałego pałacu dobroczynności, w którym odbywały się wszelkie dobroczynne wenty, przedstawienia, koncerty itp., a który, będąc z kamienia, szkła i żelaza, nie groziłby pożarem. Zapewne pałac ten powstanie na miejscu spalonego bazaru.

Niektóre pisma, może zbyt domyślne, zaczęły przygotowywać opinję publiczna do tego, że cesarz Wilhelm, który tak jest przy każdej sposobności uprzejmy dla Francji, może zechce przybyć do Paryża na wystawę w r. 1900. To sądowanie opinji nie powiodło się: odezwały się głosy tak liczne i gwałtowne przeciw temu projektowi, że cesarz niemiecki zrozumie chyba, że na to jeszcze zawcześnie, bo żaden rząd w Paryżu nie poważyłby się na taką próbę.

Tom Mann, znany agitator socjalistyczny angielski i organizator robotników dokowych, który miał wczoraj przemawiać na zgromadzeniu publicznem w Paryżu, został przez rząd francuski wydalony z granic Francji.

Kiedy wczoraj wieczorem przechodziłem przez Quartier Francois Premier tuż obok miejsca nieszczęsnej katastrofy, natrafiłem na tłum ludzi, który robili straszny hałas. Zacząłem tedy dopytywać się policjantów, o co owym ludziom chodzi, i dowiedziałem się, że jest to manifestacja anty-tramwajowa. Oto wbrew woli ludności wybudowano przez pola Elizejskie tramwaj elektryczny, który prześlicznq tę część miasta istotnie bardzo zeszpecił. Codziennie zbierają się tedy tłumy niezadowolonych i rozpoczyna się kocia muzyka ku ogólnej uciesze manifestantów, którzy już dawno zapomnieli, że o dwa kroki stamtąd jest miejsce tak niedawno strasznem nieszczęściem nawiedzone. „L'homme est pour rire".... Może miał słuszność Rabelais... *K. W.*

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(72) przez

Alfreda Assolant.

[Dalszy ciąg].

Na te słowa poruszyła się, lecz nic nie powiedziała. Mówiłem dalej:

— Przysięgam na Boga, który nas słyszy, że nie szukałem tej złowróżbnej przyjaźni. Byłbym wszystko poświęcił, aby uniknąć spotkania z Tyberjuszem. Przeznaczenie popchnęło nas ku sobie. W Fogji byłby zginął z całym oddziałem. Widziałem o tem i pospieszyłem mu na pomoc. Chciałem go uratować, albo razem z nim zginąć — dla ciebie!...

Klelja znów drgnęła, lecz milczała.

— To był jedyny sposób pokuty i naprawienia mojej zbrodni. Czyż mogłem mniemać, iż nienawidzisz mnie tak dalece, że nie chciałaś nawet, abym ja ocalił Tyberjusza? Szlachetna jego dusza od razu przylgnęła do mnie. Pokochał mnie i ja go pokochałem jak brata! Niestety! czyż nie ciebie w nim widziałem? Kochałem go jak przyjaciela, kochałem, wybacz moją śmiałość, kochałem go jako brata Klelji.

Przymknęła powieki i odwróciła się, aby ukryć wzruszenie.

— Czy uwierzysz mi Kleljo? Po tem strasznem nieszczęściu...

— „Nieszczęściu!" — przerwała gorzko — jesteś bardzo pobłażliwym dla siebie, panie Robercie de Fénestrange.

— Po tej zbrodni, po której wyrzuty sumienia wiecznie prześladować mnie będą, chciałem stanąć przed tobą, abyś dokonała na mnie zemsty. Postanowiłem upaść do twych nóg, podać sztylet i błagać, abyś mnie położyła trupem, gdyż nie mogłem żyć dłużej, zasłużywszy na twoją nienawiść. Lecz wykonanie tego niedorzecznego projektu było niemożliwem. Byłaś tak niebezpiecznie ranioną, że mój widok mógł się stać przyczyną twej śmierci. Uciekłem, ale przysiągłem sobie, iż wszędzie i zawsze, gdy tylko zażądasz mego życia, nie będę się wcale bronił. Dość już jednej zbrodni; nie popełnię drugiej. Rozporządzaj mną Kleljo. Życie i śmierć moja jest w twojem ręku.

— Na cóż przelewać krew? — odpowiedziała łagodnie.

— Ocaliłeś życie memu bratu i masz słuszność, że mi to przypominasz. Byłam przekonaną, że Robert de Fénestrange nie może być pospolitym zbrodniarzem. Ten, którego... (zawahała się i po chwili dokończyła), którego znałam dawniej, nie był mordercą do dnia...

Ukryła głowę w dłoniach i zamilkła.

Rzuciłem się na kolana i błagałem jej przebaczenia; odtrąciła mnie i rzekła surowo:

— Powstań!

Widziałem, że była silnie wzruszoną. Lecz co wywołało to wzruszenie? Wstręt, czy litość? Nie mogłem odgadnąć, lecz usłuchałem bez oporu i powstawszy, rzekłem:

— Jedna okoliczność wyjaśni ci wszystkie moje męczarnie, droga Kleljo. Oddalony od ciebie, w chwili, gdy musiałem uciekać, chciałem ci być posłusznym. Rozkazałaś mi przedtem zaciągnąć się do szeregów armji Rzeczypospolitej. Czy pamiętasz o tem? Było to wieczorem owego dnia, gdy myślałem, żem twoje serce pozyskał... Cienie naszych ojców jeszcze nas nie rozdzielały. Wybacz nieszczęśliwemu, że wspomniał o najjaśniejszej chwili swojego życia... Pokochałem cię, Kleljo, całą duszą.

Dziwny uśmiech zjawił się na jej ustach.

— A teraz, cóż mam czynić? Mamże porzucić Tyberjusza? Będzie mnie chciał zatrzymać. Nie odgadnie, dla czego odtrącam jego przyjaźń... Będzie mnie uważał za niewdzięcznika lub zdrajcę. Czy zamierzasz wywieść go z błędu i wyjawić mu moją zbrodnię? To byłby wyrok śmierci dla jednego z nas. Znam męstwo Tyberjusza. Będzie sam chciał pomścić się śmierci ojca. Zmusi mnie do obrony i walki, która musi się fatalnie skończyć dla mnie lub dla niego. Nikt nie ośmieli się powiedzieć, że Robert de Fénestrange obawia się śmierci... lecz przeszyć serce przyjaciela!...

— Będę milczała — rzekła Klelja.

— Czy mam opuścić Medjolan?

— Zostań. Ten twój nagły wyjazd zdziwiłby mojego brata. Jego służący, Fabrizio, śledzący i podsłuchujący bacznie, widział nas wchodzących do kościoła. Opowie mu wszystko. Tyberjusz zacznie podejrzywać... przyjdź na objad o szóstej...

— Czy i ty będziesz, Kleljo?

— Będę.

— I przebaczysz mnie?... — zapytałem niespokojnie, gorączkowo.

Nic nie odpowiedziała i wyszła z kościoła.

L.

Przez parę godzin błądziłem po mieście; zaszedłem do sztabu głównego, oglądałem place, pomniki, dzieła sztuki, których piękności nie umiałem ocenić i oczekiwałem niecierpliwie godziny objadowej.

Myślę, że Tyberjusz również niecierpliwie wyglądał mojego powrotu, gdy powitał mnie z nietajoną radością.

— Siadaj — rzekł. — Klelja zaraz przyjdzie. Poszła do restauratora, gdyż mój dom nie jest jeszcze urządzony. Ofiarowałem jej pomieszkanie kawalerskie, lecz wynajęła już apartament w pałacu Chiarini. Ale, ale, spotkałeś ją i rozmawiałeś, bo Fabrizio widział was wchodzących do kościoła; cóż ci opowiadała?

— To anioł dobroci! — zawołałem z entuzjazmem.

— Wiedziałem, że ci się będzie podobała. O czemże mówiliście?

— Albo ja wiem. O wszystkiem.

— Jakto o wszystkiem.

— O malarstwie, architekturze i rzeźbiarstwie.

— Toś jej pewno wiele musiał powiedzieć, gdyż zdaje mi się, że masz o sztukach takie wyobrażenie, jak cygan o Mszy świętej.

— Tak i mnie się wydaje. Zresztą ona mówiła, a ja się w nią wpatrywałem jak w cudowny obraz i malarstwo wcale mnie nie nudziło.

Tyberjusz wybuchnął głośnym śmiachem. Był szczęśliwy ze wszystkiego: ze mnie, Klelji, a nawet i z rany swojej.

— Bo wreszcie — mówił — gdyby nie ten poczciwy Węgier, który mnie pchnął bagnetem, nie leżałbym w wygodnem łóżku, ciesząc się nadzieją dobrego objadu; przyjaciel nie siedziałby obok mnie, a Klelja nie przyjechałaby z Grenobli. Widzisz, Robercie, że i nieszczęście na coś przydać się może... Nieprawdaż, Kleljo? — dodał, obracając się do siostry, która weszła w tej chwili. — Nie wspominałaś mi o tem, że z Robertem rozmawialiście o malarstwie?

Spojrzała na mnie i rzekła:

— Rozmawiałam z porucznikiem o malarstwie? I cóż mówiłam?

— Nic nie wie. Nie słuchał.

— A!...

— Tylko się patrzył na ciebie.

Klelja zarumieniła się i zajęła się gospodarstwem.

Objad przeszedł bardzo wesoło. Tyberjusz był tak serdeczny i swobodny, iż zapomniałem o wszystkich moich troskach i razem z nim śmiałem się do rozpuku. Zresztą położenie moje wyjaśniło się; wiedziałem już, że Klelja mnie nie zdradzi i oddawałem się radości, którą we mnie wzbudzał jej widok.

Nigdy jej tak nie kochałem. Przywykły do codziennych bitew, z rozkoszą oddychałem w tej nowej dla mnie atmosferze. Podziwiałem moją ubóstwianą Klelję, o której myślałem, że jest dla mnie straconą na zawsze.

Dziwne zrządzenio losu! Straszna tajemnica, oddalająca ją odemnie, była pewnego rodzaju węzłem, wiążącym nas z sobą.

Przy końcu objadu, gdy opowiedziałem przygodę z owym kapitanem kroackim, którego porwałem z pośród własnych żołnierzy i pod gradem kul przewiozłem go na drugą stronę Mincio, Tyberjusz śmiał się jak szalony i Klelja nawet nie mogła powstrzymać się od lekkiego uśmiechu.

Rozłączyliśmy się po północy i powróciłem do hotelu z sercem pełnem radości, miłości i... niemal nadziei.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Mianowania. Sędzia powiatowy w Leżajsku, Stanisław Łakociński mianowany radcą wyższego sądu krajowego. — Dyrektorem funduszu religijnego grecko orjentalnego dla Bukowiny mianowany Józef Ullmann, Niemiec, w miejsce dotychczasowego dyrektora Józefa Wisłockiego, który przeszedł w stan spoczynku, przyczem otrzymał tytuł i charakter radcy dworu.

Wiadomości kościelne. Archidjecezja lwowska obrz. łać. Mianowani dziekanami w gliniańskim ks.: Błażej Ziemiański, prob. w Kamionce strumiłowej; brodzkim ks. Stefan Kuryś, prob. w Brodach; złoczowskim ks. Jan Stachów, prob. w Złoczowie. — Instytucję kanoniczną na prob. w Horożance otrzymał ks. Antoni Rokosz.

Djecezja krakowska: Odznaczeni Mantol. i Rok. ks. Stanisław Twardowski, dziekan i Proboszcz w Wieliczce; *expositorio canonicali*: ks. Józef Pajączewski, proboszcz w Morawicy i ks. Andrzej Bański, prob. w Liszkach. Mianowani: ks. Franc. Kondolewicz, proboszcz w Rabie wyżniej, wicedziekanem dekanatu makowskiego.

Przeniesieni: ks. Stanisław Hanusiak, z Rabki do Raciborowic, ks. Franciszek Kania, z Raciborowic na posadę drugiego wikarjusza przy kościele par. św. Mikołaja w Krakowie.

Administratorem parafji w Zawoi mianowany ks. Józef Mamak, wikarjusz tamtejszy. Konkurs na probostwo w Zawoi ogłoszony z terminem trwania do dnia 31 maja.

Djecezja tarnowska: Prezentę na probostwo w Podolu otrzymał ks. Jan Mirecki, dotychczasowy administrator w Jaślanach. — Odznaczony rokietą i mantoletą ks. Jakób Przybyło, b. proboszcz w Rzezawie. — Zmarli: ks. Józef Kempner, prob. w Niedźwiedziu, w 78 roku życia; ks. Ludwik Klepko, katecheta w Kolbuszowej w 33 roku życia. — Konkurs na probostwo w Niedźwiedziu rozpisany z terminem do 11 czerwca. — Przeniesieni księża: Stanisław Czerski z Niedźwiedzia do Ochotnicy, Ignacy Rajczak z Bolesławia na administratora do Niedźwiedzia.

Licytacje. Intendantura 1-o korpusu w Krakowie ogłasza na rok 1897 i 1898 licytację na dostawę drzewa opałowego do magazynow wojskowych w Krakowie, Bochni, Ołomuńcu, Opawie i Tarnowie. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

— Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie rozpisuje ofertę na naftę i smary rożnego rodzaju z terminem dostawy od 1 lipca b. r. do końca czerwca 1898. Bliższej informacji udzieli Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

— Dyrekcja kolei państwowej w Krakowie rozpisuje dostawę węgla kamiennego dla poszczególnych dyrekcji w Krakowie, Lwowie i Stanisławowie na łączną ilość 328, 700 ton, z terminem dla oferty na dzień 15 czerwca b. r. Bliższej informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Prawdziwie pocieszającą wiadomością podzielę się dziś z Czytelnikami... A proszę mi wierzyć, że nie ma nic przyjemniejszego, jak módz kogoś pochwalić, zwłaszcza zaś kogoś takiego, kogo się dotychczas chwalić nie miało sposobności. Walcząc o zwycięstwo idei, nie podobna nie prowadzić walki z ludźmi, którzy tej idei na poprzek stają; stąd pochodzi, że ci, którzy są albo dla walczącego uprzedzeni nieżyczliwie, albo powierzchownie na rzeczy patrzą, oskarżają go nieraz niesprawiedliwie o schodzenie z gruntu walki o zasady, na pole osobistych ataków, dyktowanych prywatną animozją. Mamy chyba wszyscy szczerą i głęboką pogardę dla tych publicystów, którzy nieświadomi swoich poważnych i odpowiedzialnych obowiązków, nie przejęci szacunkiem dla własnego zawodu, nadużywają pióra dla prywaty; mszczą się za osobistą urazę, lub służą jakimkolwiek celom nic wspólnego ze sprawami dobra publicznego nie mającym. Idę jeszcze dalej — i mniemam, że gdy nawet walczy się z kimś, choćby do ostateczności, dla tego tylko, ponieważ ten ktoś przeciwdziała kierunkowi, któremu publicysta pragnie do zwycięstwa dopomódz, nie wolno, pomimo czystych intencyj, pod żadnym warunkiem używać niegodziwego środka i posługiwać się argumentami, nie podpadającemi z natury rzeczy pod publiczną kontrolę. Wszelka wojna, przy której leje się nawet krew, ujęta jest przecież w karby międzynarodowego prawa; czyż jedna tylko walka publicystyczna nie miałaby mieć żadnych granic? Mam pod tym względem zupełnie spokojne sumienie; z jednym tylko Iwanem Franką obszedłem się inaczej, niż wolno traktować przeciwników; ale też prawa międzynarodowe nie obowiązują wobec zdrajców i szpiegów. Wszystkim innym, nawet tym, którzy walkę z bronioną przezemnie ideą, prowadzili z pobudek bardzo poziomych, gotów jestem, jeżeli znajduję do tego powód i sposobność, oddać wszystkie honory wojenne...

Ale przyznaję się, że straciłem nadzieję, abym kiedykolwiek miał powód i sposobność oddać je... mecenasowi Abłamowiczowi. Tem szczerzej się cieszę, żem się mylił. Oto ze strony najwiarygodniejszej zapewniają mnie, że mecenas Abłamowicz odmówił w sposób stanowczy obrony żyda Weissmana, oskarżonego o bluźnierstwa przeciwko wierze katolickiej, popełnione w szynku przy ulicy Lubicz, odmówił zaś mimo najusilniejszych starań rodziny oskarżonego, który chce koniecznie, aby go bronił adwokat chrześcijanin. Nawiasem mówiąc — dziwna rzecz, jak żydzi w tego rodzaju nieszczęściach, jak to, które spotkało Weissmana, zrywają z zasadą solidarności szczepowej i gotowi są wspierać chrześcijańskich adwokatów, odmawiając swoim współwyznawcom należącego im się w takich wypadkach zupełnie słusznie zarobku! Wyobrażam sobie zdumienie i przerażenie szanownej rodziny Weissmanów, kiedy spotkała ich odmowa mecenasa Abłamowicza! Wyobrażam sobie ich rozgoryczenie przeciwko *Głosowi Narodu*, któremu zapewne przypisują — oczywiście najniesłuszniej — wywieranie moralnej presji na opinję publiczną, presji, przed którą się ugiął nawet mecenas Abłamowicz! Jeżeli tak Weissmanowie myślą, ubliżają najniezawodniej adwokatowi, dla którego już chyba dostateczną było przykrością, że Weissmanowie mogli choć przez chwilę myśleć, iż on gotów byłby takiej podjąć się sprawy! Jeżeli kiedy, to teraz właśnie musiał mecenas Abłamowicz zrozumieć, jaką moralną szkodę przynosiły mu poprzednie obrony, jak skutkiem nich fałszywe o nim wytworzyło się w szerokich warstwach naszego miasta wyobrażenie i jak koniecznie przyszłem postępowaniom przeciwdziałać powinien temu krzywdzącemu go powszechnemu przekonaniu, iż on każdej sprawy bronić gotów! Nie *Głos Narodu* zatem nawrócił mecenasa Abłamowicza — nie jesteśmy tak zarozumiali, abyśmy śmieli przypisywać sobie tak świetne tryumfy — to plemię Weissmannów samo pomaga nam jak najdzielniej do otwierania oczu tym, którzy dotychczas w zaślepieniu podawali mu rękę i do odsuwania od niego nawet tych, którzy przez obojętność, przez wygodę, czy przez jakiekolwiek inne względy, uważali za stosowne wchodzić z niem w porozumienie.

Koniec końcem muszę cofnąć słowa, które napisałem w zeszłym tygodniu, przypuszczając, że znajdzie się może zaledwie jeden adwokat-chrześcijanin w Krakowie, którvby się tego rodzaju spraw, co Weissmanna i subjektów Eilego podjął. Obecnie muszę oświadczyć, że nie ma stanowczo w Krakowie adwokata-chrześcijanina, któryby to uczynił. Czyżby takiego adwokata znaleźć mieli oskarżeni we Lwowie? Nie wierzę temu — i przypuszczam, że będzie tak jak być powinno — to jest, że Weissmann i subjekci Eilego zmuszeni będą nawet przy wyborze obrońców trzymać się zasady rasowej i wyznaniowej solidarności.

* * *

Nie tak to dawno temu jeszcze, jak wielkie walki naszego życia publicznego zarysowywały się jak w miniaturze w tym małym, odrębnym światku młodzieży uniwersyteckiej, gotującej się do przyszłego udziału w poważnej społecznej pracy. Odzywały się wtedy głosy, występujące z wielkim zapałem przeciwko rozpolitykowywaniu się młodzieży. Głosy te nie miały za sobą słuszności. Coby to była za młodzież, którаby się nie interesowała starciem idei, coby to była za młodzież, w którejby to zainteresowanie się nie wzbudziło żywszego bicia serca. System represji, jaki fałszywie zastosowano do tego ruchu, który, co prawda, miał czasem objawy dość sprzeczne z zasadami uniwersyteckiej karności, sprawił, że przez długi szereg lat zapanowała senność polityczna w kołach studenckich, senność z wielu względów szkodliwa. Apatja i obojętność w którą wprawiano studentów wobec walk i kierunków chwili, mogła być tylko bardzo złą szkołą życia w społeczeństwie, w którem tej apatji i tej obojętności jest stanowczo za dużo!

Młodość nie jest na to, aby gnić w zbutwiałych księgach i potrzebuje w chwilach wolnych od umysłowej pracy ujścia dla swojego zapału do życia. Skoro nie znajdzie go w tej niewinnej dosyć zresztą zabawce politycznych walk w uniwersyteckich korporacjach — musi go szukać gdzieindziej, a to „gdzieindziej“ nie zawsze wychodzi na korzyść kieszeni, zdrowia, tęgości moralnej u zamożniejszych; co zaś do uboższych, wpadają oni tem łatwiej w sidła rozgałęzionej agitacji i tem łatwiej wciągani są nie w studenckie już, ale bardzo poważne i groźne nieraz knowania społeczne. Tak się stało i u nas. Część młodzieży odwrócona od „politykowania uniwersyteckiego“, poświęciła swój wolny czas życiu towarzyskiemu, sportowi flirtowi, i kawiarniom koncertowym; część zaś druga, brak minjaturowej sceny walk publicznych zastąpiła cichym udziałem na scenie rzeczywistej, pobudzona do tego już choćby ustawodawstwem państwowym, które starszym z pomiędzy studentów, ciężko i powoli przebijających się przez szkoły wśród najtrudniejszych nieraz warunków, nadało prawo wyboru reprezentantów ludu. Socjalizm — nie ten niewinny i teoretyczny, z którym my walczyliśmy za naszych studenckich czasów jak Don Kiszoci z wiatrakami, a którego wyznawcy są dziś bardzo normalnymi członkami „burżuazyjnego“ społeczeństwa — ale ten, który gotuje przewrót i podkopuje moralne podstawy społecznego porządku, siejąc rozstrój i zniszczenie, szerzyć się począł w sposób zastraszający między uniwersytecką młodzieżą i rekrutował wśród niej najgorliwszych swoich agitatorów.

Ni stąd ni zowąd pokazało się, że najważniejsza akademicka instytucja finansowa „Bratnia Pomoc“, znalazła się nagle w rękach socjalistów, którzy zawsze i wszędzie, jak przezornym dowódcom przystało, w zajętych posterunkach przedewszystkiem starają się o zabezpieczenie na swoją korzyść zasobów pieniężnych; niesocjalistyczni studenci, zorganizowani tylko w towarzyskich i naukowych klubach, z przerażeniem spostrzegli się zbyt późno, że nieprzyjaciel, z którym walczą ich starsi bracia, wszedł tymczasem swobodnie wśród nich i bezkarnie grasuje po niebronionych stanowiskach.

Szlachetny zapał młodzieńczy wziął górę nad sennością i apatją; ruch polityczny wśród młodzieży wzbudził się, jak mnie informują, w całej pełni; stronnictwa studenckie zarysowują się wyraziście, a kluby sportowe, naukowe i towarzyskie zyskują partyjne zabarwienie. Antysemicko usposobieni studenci grupują się np. około Kółka prawniczego; więcej zbliżeni do konserwatywnego kierunku około klubu *Jagellonia*; ludowcy organizują się także osobno: ale wobec wspólnego nieprzyjaciela wszystkie te odłamy odrazu zespoliły się z sobą, aby postępować osobno, ale uderzać razem. Walka toczy się około odebrania socjalistom pozycji w „Bratniej Pomocy“; nowe prezydjum wybrane ma być w razie zwycięstwa, na podstawie kompromisowej listy kandydatów, w której każde stronnictwo, z wyjątkiem socjalistów, znajdzie swego przedstawiciela...

Dzielnym młodzieńcom życzyć wypada jak najlepszego w tej walce powodzenia. Oby nabrali hartu i doświadczenia w walce i oby potem wstąpiwszy na szerszą arenę życia wzmocnili świeżemi siłami zastępy obrońców społecznego ładu, tak niezbędnego dla naszej przyszłości i naszego bytu... A zastępom tym, doprawdy potrzeba świeżych sił! gwałtownie potrzeba!

* * *

Z kilku stron proszono mnie, abym wystąpił przeciwko widowiskom Męki Pańskiej, jakie urządzali w naszem mieście niemieccy wędrowni aktorowie, naśladujący głośne misterja z Oberammergau. Przyznaję się szczerze, że nie widziałem tych widowisk; nie chciałem iść, bo byłem przekona-

ny, że muszą sprawiać przykre wrażenie. Pojmuję i wierzę, że w tych widowiskach jest najlepsza chęć, że aktorowie przejęci są szczerym nastrojem, że umysły naiwne mogą być tem nawet dodatnio wstrząśnięte. Przy naszem usposobieniu jednak sceptycznem i wymagającem, wrażliwem na każdy dyssonans, widowiska takie w miastach, za biletami, które kupić sobie może każdy innowierca, widowiska urządzane nazajutrz po „Zemście nietoperza“ a w przededniu „Pieścienia rodzinnego“ muszą wydawać się profanacją i gorszyć. W dodatku aktorowie widowisk rzucali się w oczy na mieście w godzinach, w których nie było przedstawienia, albo w sposób, który zanadto trąci reklamą, (jak np. nie używanie kapelusza przez aktora, który grał Zbawiciela), albo też, wpadając w drugą ostateczność, jazdą na bicyklu (jak podobno aktorka, przedstawiająca N. M. Pannę). Wszystko to było niestosowne i wywoływało głośne sarkanie, według mojej opinji najzupełniej uzasadnione. *Audax.*

P. S. Ostatnia „uwaga“ znajdzie się w dzisiejszej „Jednodniówce“, która wydana będzie na dzisiejszym, świetnie się zapowiadającym, festynie w Parku Krakowskim na korzyść naszej dzielnej „Harmonji“. *Audax.*

Długowieczność.

Wystarcza rzucić okiem na statystykę ludzi długo żyjących, by zwrócić uwagę na wyższość kobiet. Spis ludności w Stanach Zjednoczonych, dokonany w roku 1890, stwierdza, że na 3.981 osób, które przeżyły więcej, niż lat 100, było 2.583 kobiet i 1.398 mężczyzn. Cyfry te, co prawda, należy przyjmować z pewną ostrożnością. Opierając się na liczbie stuletnich starców we Francji i Anglji, z trudnością wierzyć przychodzi, iż z tamtej strony oceanu długowieczność stała się tak rozpowszechnioną. Może się wydawać, iż Matuzalem obrał sobie świat nowy na stałe mieszkanie. Nietrudno wytłomaczyć sobie przyczynę tego dziwnego zjawiska. Jeżeli mężczyźni, a przedewszystkiem kobiety, zbliżający się do pięćdziesiątki, lub ci, którzy ją trochę przekroczyli, opóźniają chętnie akt swych urodzin o pewną liczbę lat, za to instynkt kokieterji patrjarchalnej zniewala starców płci obojej do dodawania sobie lat w celu pozyskania sławy, iż patrzyli w życiu na wiek cały. Dodajmy przytem, iż księgi cywilne negrów i czerwono-skórnych nie mogą budzić nieograniczonego zaufania. Dawni niewolnicy, oswobodzeni w przeddzień wojny secesyjnej i starzy „sachemowie“ plemion indyjskich, którzy cudem uniknęli pogromu całej rasy, nie wiedzą na pewno, w którym roku przyszli na świat, a przytem nie mają najmniejszego skrupułu, gdy idzie o olśnienie imaginacji urzędników, dokonywających spisu ludności, cyframi nieprawdopodobnemi. Należałoby przeto zredukować dość mocno legjon stuletnich starców najrozmaitszych kolorów, którymi chlubią się Stany Zjednoczone.

Cyfry z dokumentów pochodzenia francuskiego budzą mniej podejrzenia, ponieważ są skromniejsze. W roku 1895 we Francji było 66 mężczyzn i 147 kobiet stuletnich. Gdyby więc wierzyć obliczeniom amerykańskim, to, biorąc pod uwagę ludność obu krajów, wypadłoby, iż liczba starców stuletnich w Europie jest dziesięć razy mniejszą, niż w Ameryce. Różnica to zbyt duża, by mogła być prawdopodobną.

Cyfry urzędowe władz angielskich zasługują również na wiarę. W Londynie np. w roku 1891 żyło 21 osób, mających przeszło sto lat. Dziwnym zbiegiem okoliczności liczba stuletnich starców, zmarłych w roku 1894, na całej przestrzeni Szkocji wynosiła również 21, ale ponieważ ludność dawnego królestwa Stuartów jest znacznie mniejsza od ludności stolicy i z uwagi, że liczba ludzi stuletnich, żyjących jeszcze, nie została w rachunku tym uwzględnioną, należy wnioskować, iż świeże powietrze górskie sprzyja więcej długowieczności ludzkiej, niż zadymiona atmosfera nad Tamizą. W każdym razie należy podnieść ciekawy fakt, iż według statystyki angielskiej, zarówno w Londynie, jak w Szkocji, stosunek dwojga płci pomiędzy stuletniemi starcami jest jednakowy.

Na 21 osób narodowości angielskiej, dosięgających stu lat życia, jest 16 kobiet i 5 mężczyzn. Pomimo różnic w klimacie i sposobie życia stosunek ten pozostaje niezmieniony zarówno w stolicy, jak i górach szkockich. We Francji na 10-iu ludzi stuletnich liczą 7 kobiet i 3 mężczyzn. Płeć, której niepodobna nazwać piękną, o ile dochodzi do takiego stopnia długowieczności, zyskuje we Francji większość dwóch trzecich starców stuletnich. W ogóle w braku ścisłych danych można się sprzeczać o kontyngens stuletnich starców, jakiego obie płci są w stanie dostarczyć, nie ulega jednak wątpliwości, iż kobieta ma dwa lub trzy razy więcej szans życia lat sto, niż mężczyzna.

Na pierwszy rzut oka wyższość tę łatwo sobie wytłómaczyć. Kobiety nie uprawiają zawodów niebezpiecznych: żołnierza i marynarza, nie są zmuszone dla zarobku łazić po dachach, jak blacharze; zwyczaje powszechnie przyjęte, a nawet środki prawodawcze wzbraniają piękniejszej połowie rodu ludzkiego profesji, zagrażających życiu. Więc też kobiety mniej dostarczają ofiar Minotaurowi współczesnego przemysłu i wogóle są mniej narażone na śmierć z powodu wypadków niespodzianych i na niebezpieczne wyziewy w kopalniach i fabrykach, które skracają życie.

Dodajmy, iż kobieta okazuje się godną tej opieki, jaką okazuje społeczeństwo w celu zabezpieczenia jej egzystencji. Wogóle kobiety umieją się powstrzymywać od wszelkiego rodzaju nadużyć, skrócających życie ludzkie. Obserwują ściśle punktualność w zwyczajach swej egzystencji materjalnej, a przedewszystkiem mniej niż mężczyźni, oddają się alkoholizmowi. Zdarza się prawdzie w krajach anglo-saksońskich, że policja zmuszona jest zatrzymywać kobiety pijane na drogach publicznych, ale tego rodzaju wypadki są dość rzadkie i większość pijaków w Anglji, podobnie jak i w całym świecie cywilizowanym, rekrutuje się z pośród mężczyzn. Wdowy i stare panny, zmuszone zarabiać na życie, mając bardzo małe dochody, osiągają najniezbędniejszy warunek długiego życia: są biedne. Gdyby statystyka była znaną za czasów Arystofanesa, autor „Plutusa“ wyprowadziłby ciekawe wnioski, przeglądając tablice, obejmujące zawody ludzi stuletnich.

„Jeżeli znajdujemy pewną przyjemność w pobycie na tym świecie — pisze p. William Kinnear w *North American Review* — wtedy, powstrzymując się od nadużycia w napojach i przestrzegając zasad najściślejszej wstrzemięźliwości, możemy utrzymać przez czas dłuższy ciała nasze w pożądanym stanie. Chociaż na pozór bogaci znajdują się w warunkach pomyślniejszych do dojścia wieku podeszłego, napotykają jednak liczne przeszkody, skracające im życie. Prawie wszyscy stuletni starcy byli biedni i jeżeli pobyt na ziemi ma być przyjemniejszy, o tyle musi trwać krócej“.

Sąd tego uczonego współpracownika przeglądu amerykańskiego znajduje potwierdzenie w wyjątkach z „Registrat general“ Szkocji, ogłoszonych niedawno w *Westminster Budget.* Trzej najstarsi z szesnastu stuletnich starców, zmarłych w Szkocji 1894 r., dosięgli 105 lat życia. Dwóch z nich było żebrakami, żyjącymi na koszcie dobroczynności publicznej, trzecią była wdowa po ogrodniku.

Jeden z trzynastu pozostałych nie miał zapewnionych środków stałej egzystencji. Wszyscy należeli do klasy najuboższej: były to córki i wdowy po murarzach, służących, ogrodnikach, dalej był tam jeden pastuch, jeden ogrodnik i jeden wyrobnik wiejski. Żaden nie był wpisany do regestrów taksy podatkowej i ani jeden rentier nie figuruje na liście starców szkockich. Życie daje mu za wiele pokus, by mógło być długotrwałe.

W jakim stopniu małżeństwo przyczynia się do długowieczności, zdania sprzeczne są w tej mierze. W interesującem studjum o stuletnich starcach p. Wiliam Kinnear cytuje zdanie świadka, zasługującego na wiarę:

Pytano się — pisze on — miss Elizy Work z Henryetty (stan New-York), jakim cudem dożyła łatwo setnej rocznicy urodzin w dobrem zdrowiu, nie przestając pracować od rana do wieczora, by zarabiać na życie. „Żyję dla tego — odrzekła — że nie pijam nigdy herbaty, kawy, a przedewszystkiem dla tego, że nie wyszłam za mąż. Dzięki temu trybowi doszłam do lat stu i nie chorowałam ani razu, nie noszę okularów i nie utraciłam ani jednego zęba. Mój biedny brat, który zmarł w 101 roku życia, byłby żył jeszcze długo, gdyby się nie ożenił“.

Szkoda, iż pociecha, jaką niesie miss Eliza Work starym pannom, robiąc im nadzieję dożycia w celibacie lat stu, nie znajduje żadnego oparcia w statystyce. Na szesnaście stuletnich kobiet w Szkocji piętnaście było wdów, a tylko jedna stara panna. Obecnie pozostaje jeszcze zbadać, czy niezależnie od najrozmaitszych przyczyn, skracających w krajach cywilizowanych egzystencję mężczyzn, a nie oddziaływających z taką samą siłą na kobiety, słabsza połowa rodu ludzkiego nie ma od natury większej żywotności. Co do tego punktu nie ma żadnych wątpliwości. Wiadomo, jak starannie statystycy amerykańscy studjują tablicę śmiertelności, by dostarczyć towarzystwom asekuracyjnym danych ściśle naukowych. Wystarcza rzucić okiem na obliczenia, ogłoszone przez M. Halt Schoolinga w *Pall Mall Magazine*, by wiedzieć, jak długo każdy z nas, stosownie do swego wieku, ma prawo przebywać jeszcze na ziemi. Mężczyzna, mający np. lat czterdzieści, może spodziewać się, iż żyć będzie jeszcze lat dwadzieścia pięć i cztery miesiące; tymczasem kobieta, urodzona tegoż dnia, powinna żyć o dwadzieścia sześć miesięcy dłużej.

Ta nadwyżka dwudziestu sześciu miesięcy na korzyść kobiet może być położona na rachunek rozmaitych nadużyć i niebezpieczeństw zawodowych, którym podlegają mężczyźni w sile wieku. Ale podobne względy nie istnieją w pierwszym okresie życia.

Od dwudziestego roku życia przewaga kobiet zaznacza się coraz wyraźniej tak, że w roku dwudziestym piątym ma już szanse umrzeć jedna na cztery, gdy ten sam stosunek u mężczyzn przedstawia cyfry jeden i trzy. Ta różnica jeszcze jaskrawiej występuje u starców stuletnich i u ostatnich krańcach życia ludzkiego, kobieta odnajduje ostatnie odbłyski potęgi życiowej, jaką otrzymała jeszcze w kołysce.

KRONIKA.

Kraków dnia 23 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś, niedziela, Andrzeja Boboli, jutro Joanny, wdowy i Atry, męczenniczki.

Jutro i w dniach 25 i 26, Dni krzyżowe, procesje publiczne z Katedry do kościołów OO. Franciszkanów, OO. Dominikanów i Najśw. Panny Marji.

Kalendarz myśliwski. Od 15 maja do 1 czerwca istnieje czas ochronny na wszelką zwierzynę i ptactwo wogólności.

Kalendarz rybacki. W miesiącu maju łowić wolno: bolenia, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, klonka, i szczupaka, a także raka (samca).

Ochraniać należy: lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa i sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza i jazia, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 45, zachód przypada o godzinie 7 minut 28, długość dnia godzin 15 minut 43.

Zmiana lunacji: Druga kwadra księżyca przypada dziś o godzinie 10 minut 34 rano.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W niedzielę, 23 maja: **„Tajemnice Warszawy“**, melodramat Kośmińskiego z muzyką Sonenfelda.

W poniedziałek, 24 maja: **„Tajemnice Warszawy“**, melodramat Kośmińskiego z muzyką Sonenfelda.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Redakcja „Głosu Narodu“ przeniesioną zostanie z dniem 1 lipca b. r. na Rynek gł. linja A—B, nr 43 I. piętro (obok trafiki głównej). Zanim to nastąpi, interesanci raczą się zgłaszać do mieszkania redaktora na ul. św. Anny nr 3, III piętro, między godz. 12 a 1 w południe, do biura drukarni p. W. Korneckiego przy ul. św. Jana, między godziną 7 a 9 zrana, oraz od 4 do 5 po południu, a wreszcie do Administracji „Głosu Narodu“ przy ul. Jagiellońskiej l. 7, między godz. 5 a 6 wieczorem.

P. Namiestnik ks. Sanguszko i marszałek krajowy hr. Badeni przejechali 22-go b. m. wieczorem z Wiednia do Lwowa.

* **Nabożeństwo żałobne.** W poniedziałek b. m. o godzinie 9 rano, w kościele OO. Reformatów, odprawioną zostanie Wotywa żałobna za duszę śp. Kazimierza Orpiszewskiego, byłego sekretarza galicyjskiej Rady wyższej Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

Z Uniwersytetu. Pp. Stanisław Antoni Dziewoński, rodem z Dziekanowic w Galicji i Adolf Wątorek, rodem z Dobczyc w Galicji, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień drów wszech nauk lekarskich.

Z Oddziału kolarzy Sokoła krakowskiego donoszą, iż próby jazdy rejowej, na zlot sokoli w Wadowicach w dniach 6 i 7 czerwca, odbywają się w gmachu „Sokoła“ we wtorki, czwartki i soboty rano od godziny 6, wieczorem od 7. Uprasza się członków oddziału, aby w dobrze zrozumianym interesie, jak najliczniej zgromadzać się raczyli. Z wydziału O. K. S. K. Zarazem przypomina się mającym chęć uczenia się jazdy na kole, że nauka odbywa się codzienie w sali „Sokoła“ w godzinach rannych osobno dla pań, osobno dla panów.

* **Teatr letni.** Dobrze zrozumiał zadanie teatru letniego p. Recki, skoro dał nam wczoraj pełen efektów scenicznych, silnego humoru, obraz mieszczański p. t.: „Tajemnice Warszawy“ Kośmińskiego. Zbytecznem dodawać, że teatr był pełen, tak pełen, że formalnie jednej piędzi wolnego miejsca znaleźć nie można było. Artyści rozgrzani widokiem pełnej widowni grali z humorem, z werwą, z animuszem. P. Szymborski jako buchalter Gamajdowski, święcił jeden z tych tryumfów jakie nie codzień się spotyka. Stworzył on kreację skończoną, pełną i świetną.

Dla braku miejsca szczegółowe sprawozdanie ze sztuki i z gry musimy odłożyć do następnego numeru dlatego też poprzestajemy na zaznaczeniu, że w roli Antoniny powitaliśmy wczoraj dobrą i miłą naszą znajomą p. Dąbrowską (Ziembińską), oklaskiwaliśmy szczerze także grę pani Fertnerówny, Niwińskiej i Gajewskiej, panów Dąbrowskiego, Czystogórskiego, Kicińskiego, Podgórskiego i p. Godlewskiego.

„Tajemnice Warszawy“ ilustruje muzyczka Sonnenfelda bardzo melodyjna i wesoła. Orkiestra pana Hocka świetnie wywiązała się ze swego zadania.

Dziś „Tajemnice Warszawy“ powtórzone będą. Część biletów, jaka została, można nabyć zawczasu,

do godziny 6 po południu, w składzie maszyn Iwanickiego, Rynek główny l. 25, wejście przez sień.

W poniedziałek po raz trzeci i ostatni z rzędu „Tajemnice“. We wtorek rozpoczynają się gościnne występy p. Wiśniewskiej, primadonny byłej operetki Myszkowskiego. Wieczoru tego pójdzie „Mascota“.

* **Wystawa ogrodnicza** na róże i inne kwiaty letnie, truskawki i wczesne warzywa, urządzona będzie podobnie jak w latach poprzednich w dniach 27, 28 i 29 czerwca br. w tutejszym ogrodzie Strzeleckim staraniem Towarzystwa ogrodniczego. W tej sprawie z kół urządzających wystawę, piszą do nas: Po za europejskiemi wystawami, na które Paryż zdobył sobie monopol, małe miejscowe i fachowe wystawy mają największą rację bytu. One są wstanie wydobyć z cieniów skrzętnie i wytrwale pracujące jednostki i pokazać owoc ich pracy, obudzają zamiłowanie do przedmiotu zarówno u producentów, jak i szerokiej publiczności, dają możność zbadania wad danego kierunku i podniesienia lub korzystania z jego dodatnich stron. Wystawa taka pobudza do współzawodnictwa i przekonywa, do jakich granic doprowadzić można hodowlę lub produkcję w danej okolicy lub warunkach. Dla tego też Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, poparte przez ministerstwo rolnictwa *subsidium* i medalami, poczuwając się do obowiązku pobudzenia ogrodnictwa, tej tak ważnej gałęzi pracy nad rolą, zajęło się w bieżącym roku gorliwie zorganizowaniem dwu wystaw. O jesiennej wystawie, zakreślonej na szerszą miarę, szanowni czytelnicy zawiadomieni będą we właściwym czasie, obecnie zaś poświęcamy parę słów wystawie letniej.

Wystawa ta obejmie róże, kwiaty letnie, truskawki i wczesne warzywa. Nie trzeba wykazywać znaczenia hodowli róż i kwiatów dla upiększenia naszych gospodarstw, i znaczenia, jakie dla usystemizowania i ułatwienia tej hodowli może mieć dobrze obesłana wystawa. Co do truskawek, hodowla ich zmierza obecnie do sprowadzenia do nas szlachetniejszych odmian w miejsce dawnych. Wczesne warzywa przechodzą u nas obecnie okres przesilenia. Łatwy i szybki a tani transport zarówno z Włoch, jak z Węgier obniżyły niezmiernie cenę tych produktów. Zadaniem wystawy byłoby zbadanie i upewnienie się, jakie warzywa i odmiany winien warzywnik hodować, aby się ostać w walce z producentami, których sprzymierzeńcem jest ciepły klimat.

Aby tym licznym zadaniom godnie odpowiedzieć, niezbędne jest liczne obesłanie wystawy. Jednością można być tylko silnym, jak mówi poeta. Dla tego też komitet wystawy wzywa wszystkich P. T. kierowników zakładów ogrodniczych, jak też PP. amatorów, aby zechcieli przyłożyć się do tej pracy, dobro ogółu mającej na względzie.

Sądzimy, że z tych paru wierszy każdy przekonać się może o pożytku wystawiania choćby małej ilości okazów, całość złoży się sama. Niechaj zatem przy tej wystawie pokaże Kraków, że my od zagranicy nie gorsi i że w pożytecznej pracy ogólnego postępu składamy małą cegiełkę,

* **Rada nadzorcza** krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rozpoczęła wczoraj obrady pod przewodnictwem wiceprezesa p. Józefa Męcińskiego. Na posiedzeniu przedpołudniowem dokonała w obecności notarjusza p. Klemensiewicza wyboru I-go dyrektora i jego zastępcy. Jednomyślnie pierwszym dyrektorem wybrany został p. Zenon Słonecki; jego zastępcą ponownie p. Dr Franciszek Paszkowski. Dodać należy, że p. Słonecki obecnie na trzecią z rzędu kadencję urzędowania został wybrany, a jednomyślny wybór na to poważne stanowisko w instytucji jest następstwem jego znajomości rzeczy i niezmiernie gorliwego oddania się instytucji, dla której pracuje od roku 1870, z początku jako członek Rady nadzorczej, zasiadający w najważniejszych jej komisjach, a następnie od roku 1885 jako dyrektor.

Oprócz tego na podstawie § 85 lit. *a*) statutu, uchwaliła Rada nadzorza jednomyślnie przedstawić walnemu zgromadzeniu członków do zatwierdzenia jako prezesa Rady nadworczej p. Józefa Męcińskiego, dotychczasewego wiceprezesa, zaś jako wiceprezesa uchwaliła Rada większością głosów przedstawić do zatwierdzenia walnemu zgromadzeniu p. Włodzimierza Gniewosza.

P. Męciński Józef od roku 1870 zasiada w gronie członków Rady nadzorczej, a następnie pełnił obowiązki wiceprezesa. P. Gniewosz Włodzimierz pracuje w instytucji od r. 1880.

* **Zgromadzenie obywateli,** będących członkami krak. Tow. Ubezpieczeń, odbyło się onegdaj o godz. 7 wieczorem, w lokalu Koła mieszczańskiego w Krakowie, przy licznym udziale zgromadzonych. Przewodniczący zgromadzenia, ks. kanonik Bukowski, udzielił głosu p. drowi Konstantemu Lipowskiemu. Mowca od szeregu lat, a zwłaszcza w roku zeszłym na walnem zgromadzeniu, odznaczył się specjalną znajomością spraw Towarzystwa, kiedy omawiał bilans i cyfrowo uzasadnił, że nabywanie nieruchomości ziemskich na rzecz Towarzystwa nie jest korzystnem ze względu na nizkie oprocentowanie. Interpelacja ta wywarła silne wrażenie i zwróciła uwagę szerokich kół na osobistość mowcy, który specjalnie poświęcił się studjom nad Towarzystwami asekuracyjnemi, to też wystąpienie jego na obecnem zgromadzeniu było nacechowane dokładną znajomością i pogłębieniem przedmiotu. Ze słów mowcy wiało prawdziwe, szczere ciepło i przezierała troska o dobro ogólne. W dłuższej przemowie zaznaczył przedewszystkiem p. dr Konstanty Lipowski ważność przedmiotu tak ze względu na nadchodzące wybory, jak ze względu na to, iż niebawem ma być przedłożoną ustawa państwowa o przymusowem ubezpieczeniu, a co za tem idzie, zmiany statutu Tow. Ubezp. W dalszym ciągu zwrócił mowca uwagę na niedostatki w reprezentacji Tow. i powołując się na daty statystyczne, wykazał, że miasta i fabryki stanowią $1/5$ część ubezpieczeń ogniowych, wynoszących z górą 500,000.000 złr., a mają zaledwie 2 członków w Radzie nadzorczej, złożonej z członków 26-iu, zaś ubezpieczeni na życie ani jednego. Z naciskiem podniósł mowca znaczenie atrybucji delegatów, krytykując pod względem wyboru osób dotychczasową praktykę, która dowodzi — jak mówł p. Lipowski — że Rada nadzorcza i dyrekcja Towarzystwa nie zwraca dostatecznej uwagi, aby ci delegaci z interesami właścicieli realności i fabryk dokładnie byli obeznani. Podniósł tedy mowca, że brak ten należy starać się usunąć szczególnie w Krakowie i we Lwowie, gdzie tak liczna inteligencja powinna mieć znaczniejszy wpływ na kierunek spraw, tak bardzo ogół obchodzących. P. dr Lipowski stwierdza, że dotychczas rada nadzorcza Towarzystwa składa się przeważnie ze ziemian i domaga się w rezolucji, aby szersze warstwy ludności pozyskały należny głos w reprezentacji rady nadzorczej, przez co uzyska się harmonję w działaniu wszystkich organów Towarzystwa, walnego zgromadzenia, rady nadzorczej i dyrekcji, tem samem zaś i dalszy pomyślny rozwój tej znakomitej instytucji krajowej. Dalej podniósł p. dr Lipowski zasługi byłych członków zarządu Tow. Ubezp., a między innemi zasługi p. Józefa Męcińskiego na stanowisku wiceprezesa rady nadzorczej.

W ożywionej dyskusji zabierali głos: przewodniczący ks. kanonik Bukowski, p. Cichocki i p. Porębski, poczem zgromadzenie jednogłośnie, wśród hucznych oklasków rezolucję przyjęło. W ocenieniu moralnej pracy i obywatelskiej, a tak pożytecznej działalności p. dr Lipowskiego posypały się zewsząd podziękowania i zgromadzenie, również po jednogłośnej uchwale, uprosiło go, aby zechciał być rzecznikiem na walnem zebraniu wygłoszonych przez siebie zasad w kierunku rozwinięcia reprezentacji na szersze warstwy społeczne.

Towarzystwo Ubezpieczeń, które 30-letnią działalnością swoją, tak chlubnie się zapisało na karcie gospodarki naszej krajowej, jest jedną z najwazniejszych instytucyj krajowych, pożądanaby więc było rzeczą, aby na jego straży stawali ludzie, którzy w dobrem rozumieniu rzeczy, gorliwie poświęcać się będą staraniom około dobra tak instytucji, jak i pomyślnego rozwoju interesów jej członków. Kandydatem odpowiadającym tym warunkom jest niezawodnie dr Lipowski.

Wypada wyrazić życzenie, aby udział członków ze sfer mieszczańskich w środowem Walnem zgromadzeniu Tow. Ubezpieczeń był jaknajliczniejszy.

* **Trybunał** sądu przysięgłych III kadencji w Krakowie, rozpoczyna czynności swoje w d. 1 czerwca b. r. Skład ławy przysięgłych podaliśmy bezpośrednio po wylosowaniu. Trybunał zaś składają: przewodniczący dr Juljan Morelowki, tytularny radca sądu wyższego i tymczasowy kierownik sądu krajowego karnego. Zastępcy przewodniczącego: radcy sądu krajowego pp.: Jan Fetter, Józef Krzepela, Jarosław Uhr-Stebelski, Teofil Giebułtowski i dr Djonizy Wczele-Pogorzelski. Asydenci: radcy sądu krajowego pp.: Wilhelm Höfflich, J. Uhr-Stebelski, T. Giebułtowski i dr D. Wczele-Pogorzelski, sekretarze Rady sądu krajowego pp.: Feliks Osadziński, Bernard Miller, Józef Wilusz, Jan Górski, Ludwik Nieć i Władysław Drobner, adjunkci sądu krajowego pp.: Ernest Werner i Kazimierz Gałziński. Pierwsza rozprawa karna toczyć się będzie przeciw Annie Wojarównie o zbrodnię dzieciobójstwa. Dnia 2 czerwca stanie przed ławą Antonina Żurek, zbrod. z § 127, przy drzwiach zamkniętych; dnia 3 czerwca Julja Ziemba, zbrodnia kradzieży; dnia 4 czerwca Piotr Zachała i sp. o podpalenie; dnia 8 czerwca Hirsch Zucker, oszustwo; dnia 10 czerwca Reichenberg (*Sprawiedliwość*) obraza czci; dnia 14 Andrzej Struzik, oszustwo; dnia 18 Aleksander Kłosowski, sprzeniewierzenie kasy miejskiej; dnia 23 pięciodniowa rozprawa o zbrodnię oszustwa przeciw Klementynie Dąbrowskiej, Karolowi Józefowi Jahnowi i drowi Adamowi Lewartowskiemu.

* **Koncert** „Lutni“ z współudziałem orkiestry 13. pułku odbędzie się w niedzielę dnia 30 bm. w Parku krakowskim. Bogaty program wypełnią chóry głownie polskich kompozytorów jak: Chopina, Moniuszki, Noskowskiego, Maszyńskiego, Ziętarskiego i innych. Ponieważ będzie to ostatnia produkcja „Lutni“ przed ferjami, publiczność nasza skorzysta zapewne ze sposobności, by licznym udziałem zaznaczyć sympatję dla Towarzystwa, któremu tyle chwil prawdziwie przyjemnych w sezonie zimowym ma do zawdzięczenia.

* **Oddział kolarski** „Sokoła“ krakowskiego urządza dzisiaj, w niedzielę, wspólną inauguracyjną wycieczkę na rowerach przez Bielany do Liszek. Wyjazd z gmachu „Sokoła“ o godzinie 3-ej popołudniu. Zarząd oddziału zaprasza członków do najliczniejszego współudziału.

* **Festyn na gimnazjum polskie w Cieszynie.** Proszeni jesteśmy o wydrukowanie następującej odezwy: „Grono obywateli naszego grodu urządza w d. 7 czerwca w parku dra Jordana festyn na gimnazjum polskie w Cieszynie. Podczas festynu ma się odbyć loterja fantowa, dla tego komitet organizujący tę zabawę, uciekając się do znanej ofiarności Krakowian, uprasza o poparcie tych usiłowań i nadsełanie bądź to datków pięniężnych, bądź przedmiotów któreby w bufecie albo jako fanty zużytkować można. Wiadomą jest rzeczą z jakiemi trudnościami walczyć musi Macierz Śląska aby utrwalić byt gimnazjum polskiego w Cieszynie. Każdy komu jest drogą nasza jedność narodowa, niech pospieszy choćby z małym datkiem, by zaznaczyć solidarność ogólną, przeszkodzić zalewowi na krańcach. Jednością silni w zwartym szeregu, stawmy czoło nieprzyjacielowi a gdy obronimy krańce to on nigdy niedotrze do wnętrza. Upraszamy o łaskawe nadsyłanie przedmiotów lub datków pieniężnych pod adresem członka komitetu dra med. Stanisława Poźniaka, ul. Garbarska l. 5, II piętro, między 2 a 4 godziną popołudniu. *Prof. dr Henryk Jordan. Władysław Poźniak.*

* **Majówka.** W niedzielę d. 23 b. m. urządza stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“ majówkę z muzyką Bieżanowską. Początek zabaw o godz. 2-ej popołudniu. Powrót przy oświetleniu ogniem bęgalskim i pochodniami.

* **Ze sportu.** Dnia 15 b. m. zamknięto mianowania do „Wielkiej nagrody Krakowa“ 30.000 koron, mającej się rozegrać w czerwcu 1898 roku, między 3-letnimi końmi i starszymi z metą 1800 metrów. Do biegu zgłoszonych jest 33 podpisów, z których 9 przypada na konie ze stajen polskich, a mianowicie: ks. Władysława Lubomirskiego klacz 4-letnia „Cross Pattée“, 3 letnia kl. „Griffe d'or“, 3-letni gn. ogier „Stuart“, 3-let. kaszt. ogr. „Raid“, 3-let. gn. og. „Maréchal Ney“ i 3-let. ciemno-gn. kl. „Madame Coche“, dalej p. Władysława Schindlera 3-let. kaszt. og. „Toll“, oraz hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa 3-let. kaszt. og. „Granat“, 3-let. ciemno-gn. klacz „Kreta“.

* **Strejk** robotników budowlanych, zajętych u budowniczych, rozpocznie się dnia 1 czerwca, jeżeli pertraktacje ugodowe nie doprowadzą do porozumienia. Strejk objąłby kilka tysięcy robotników, zajętych u tych tylko budowniczych, którzy zmuszają robotników do ubezpieczenia się w Kasie chorych, załozonej przez budowniczych. Przyczyna strejku jest następująca. Wedle brzmienia ustawy przemysłowej, korporacyjne kasy chorych mogą obowiązywać tylko statuty, uchwalone przez zgromadzenie członków ubezpieczających się w tej kasie, nie wolno zaś jest, wedle orzeczenia Najwyższego Trybunału, — ani władzy, ani też korporacji pracodawców, zmieniać tych statutów. — Mimo wyraźnego brzmienia ustawy, korporacja budowniczych wprowadziła w życie kasę chorych, której statuty sprzeciwiają się ustawie gdyż uchwaliło je Stowarzyszenie pracodawców, bez współudziału robotników mających się ubezpieczać.

Motywy Izby panów do ustawy dla kas chorych wyraźnie orzekają, że zarząd tych kas ma spoczywać w ręku robotników, a jedna trzecia zarządu złożona z pryncypałów, ma być ciałem doradczem, powołanem do powstrzymania czasem zbyt popędliwych, gorączkowych czynności wydziału.

Istniejąca już kasa chorych dla robotników budowlanych, daje ubezpieczonym takie beneficja, jakich nie udziela żadna kasa inna w Austrji. W kasie tej zaprowadzono *usus*, że robotnicy opłacają należytości tylko przez 35 tygodni, mają zaś prawo do zasiłków przez cały rok, podczas gdy w nowo założonej kasie ubezpieczeni po 6 tygodniach niepłacenia tracą swe prawa.

Robotnicy więc żądają, ażeby ich nie zmuszano do ubezpieczenia się w nowej kasie, jeno pozostawiono *status quo*. Jest to obok domagania się ośmiogodzinnego dnia pracy, głównym postulatem robotników.

O obrazę kościoła i wiary św. Sprawa o występek z § 303 u. k. (wyszydzanie i poniżanie kościoła katolickiego) przeciwko dwom żydom Erlichowi i Litmannowi, praktykantom handlu Filipa Eilego, toczyć się będzie przed Trybunałem sądu krajowego we wtorek 25 bm.—W tymże dniu odbędzie się także rozprawa karna przeciwko Hermanowi Weissmannowi, komisjonierowi Grand-hotelu, o zbrodnię obrazy religji z § 122 lit. b) u. k. Rozprawom, które prawdopodobnie odbędą się przy drzwiach zamkniętych, przewodniczyć będzie dr J. Morelowski, kierownik sądu krajowego karnego, tytularny radca sądu krajowego wyższego.

* **Kawiarnię Europejską** (dawniejsza cukiernia Roszkowskiego) objął na własność p. Stanisław Włoch, długoletni pracownik u p. Roszkowskiego. Lokal kawiarni pięknie odnowiony, z tarasą na planty, nie wątpimy zyska rychło liczną klijentelę dzięki znanej energji i sumienności gospodarza. Tarasa przykryta jest nieprzemakalnym płótnem.

* **Zawsze oni.** Straż akcyzowa miejska przyaresztowała na rogatce podgórskiej żyda Szymona Machaufa, malarza pokojowego, za przemycanie spirytusu w pęcherzach.

Prawo do jazdy I. klasą. Na wspólnej konferencji dyrektorów kolejowych przyznano urzędnikom ministerstwa kolejowego, od VIII. rangi począwszy, a urzędnikom kolei państwowych od VII. rangi począwszy, prawo jazdy I. klasą na wszystkich linjach kolei, należących do związku kolejowego. Rozporządzenie to uprawnia wyżej wymienionych urzędników i ich rodziny do jazdy nietylko za kartami wolnemi, wydawanemi przez dyrekcje, lecz także do zakupna biletów po cenach „dla personalu" na podstawie wydawanych w tym celu legitymacji rocznych i jednorazowych.

Z Warszawy piszą do nas: Profesorem zwyczajnym na katedrze historji literatury rosyjskiej uniwersytetu warszawskiego mianowany został p. Karski.— Wczoraj popołudniu otrzymano zawiadomienie o nagłym przyborze wody na Wiśle. Przybór trwa w dalszym ciągu; na wieżach straży ogniowej wywieszono więc znaki ostrzegawcze. Jak dotąd, woda z koryta nie wystąpiła. — Jubileusz Deotymy święcić będziemy 27 bm. Wręczenie darów odbędzie się w mieszkaniu poetki. — *Mir. otg.* zapewniają, iż tyle niedogodna dla publiczności manipulacja z nocną rewizją biletów ma być uproszczona w ten sposób, że będą rewidowane talony biletowe, *ad hoc* ustanowione, a przez podróżnych pozostawione u konduktorów.— P. L. Polaczek, zamieszkały w Paryżu, nadesłał list do *Kurjera Warszawskiego*, w którym zawiadamia, że u jednej z arystokratycznych rodzin polskich w Rzymie, znajduje się kilkaset listów (przeważnie w języku francuskim) Kraszewskiego. Listy pisane są z Magdeburga i omawiają sprawę uwolnienia Kraszewskiego z więzienia za kaucją. Są one nader interesujące. Właściciele tego zbioru korespondencji, chętnie zgodziliby się na wydanie go drukiem, bądź w oddzielnej książce. Wszelkich objaśnień udziela p. Leon Polaczek, Paryż, Boulevard de Capucins, Grand Hotel. — Teatr łódzki p. Wołowskiego dzisiaj rozpoczyna swój sezon letni „Popychadłem" Szutkiewicza. — Książe Imeretyński polecił zbadać gmach teatru Rozmaitości, pod względem bezpieczeństwa w razie pożaru.

Oświadczenie. Z Pisarzowej odbieramy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! Doszła nas tu bardzo smutna wiadomość, że w 9 nrze gazetki *Pszczółki* zamieszczony jest artykuł z Pisarzowej, podpisany przez stojałowczyków: Jana Górszczyka, Józefa Górskiego, Piotra Sędzimira i Jana Słowiaka, w którym to artykule podpisani napadają na naszego ks. proboszcza Franciszka Górskiego za to, że prześladuje stojałowczyków, zadając przewielebnemu ks. proboszczowi nieprawdziwe i nigdy nie bywałe zarzuty. Wiadomość ta napełniła wielkim bólem serca nasze i okryła straszną hańbą całą naszą parafję, tak że nawet ludzie z sąsiednich parafji na to się oburzają. Artykuł ten miał napisać jeden z wyżej wymienionych zagorzałych stojałowczyków, tj. Jan Gorszczyk. Aby zaś przed światem oczyścić tę naszą parafję od tej przecież niezasłużonej hańby, jaką ją jej własne, ale zbłąkane dzieci okryły, upraszamy Szanowną Redakcję o łaskawe zamieszczenie w swojem czasopiśmie niniejszego naszego oświadczenia:

I. że ze stojałowczykami nietylko nic wspólnego nie mamy, ani też mieć nie chcemy, ale potępiamy ich niegodziwe postępowanie tembardziej, że przekonani jesteśmy, iż żaden prawdziwy katolik stojałowszczykiem nie jest i nie będzie;

II. że przyrzekamy otwarcie trzymać się ściśle wiary naszej św. i słuchać kościoła świętego i naszych duszpasterzy.

Naszego zaś ks. proboszcza kochamy całem sercem i życzymy mu, aby z łaski Pana Boga, mógł jeszcze i tych zbłąkanych na drogę prawdy przyprowadzić.

Marcin Serafin, Antoni Górka, Jan Górka, członek kom. kościel., *Jan Słowiak* (Bąkowski), *Marcin Smoleń, Franciszek Raczek, Wojciech Raczek, Piotr Sędzimir* wójt, *Jakób Znamirowski, Jan Serafin, Marcin Lachór, Walenty Ścianek, Marcin Górka, Jan Górszczyk* (Sejmej), *Józef Zimoń, Michał Rzeszuto, Marcin Uryga i Józef Górszczyk,* gospodarze.

Nowa Czytelnia ludowa. Piszą do nas: W Porębie Żegoty otworzoną została czytelnia ludowa dnia 16 maja b. r. Wzruszający był widok, gdy pomimo deszczu lud licznie zgromadzony, z pieśnią na ustach, prowadzony przez duchowieństwo miejscowe, przybył z kościoła do sali szkolnej. Uroczystość rozpoczęła się pieśnią do Matki Boskiej odśpiewaną przez dzieci szkolne, a podczas tego ks. Ludwik Pogłudek, wikarjusz miejscowy, poświęcił przysłane przez Towarzystwo Oświaty ludowej książki.

Do zgromadzonych przemówił serdecznie Józef hr. Szembek, właściciel Poręby Żegoty, zachęcając do korzystania z czytelni i złożył hojny datek na cele tejże. Następnie zabrał głos ks. proboszcz Wojciech Stypuła i kierownik szkoły Cholewiński. Potem dzieci szkolne znów odśpiewały odpowiednie pieśni i rozdano zgromadzonym książki.

Pijawki. *Echo przemyskie* pisze: Ustawa przeciw lichwiarskiemu wyzyskowi położyła wprawdzie tamę częściowo ruinie włościan i stanu średniego przez lichwiarzy, nie wyplenia jednak tych pasożytów doszczętnie, którzy nie mogąc dalej wysysać żywotnych soków i niszczyć bytu ekonomicznego ludu, na innem polu puścili korzenie, gdzie prosperują, rosną bujnie i gdzie się im bardzo dobrze powodzi. Stan wojskowy jest u nas stanem uprzywilejowanym, a poglądy o honorze między wojskowością odmienne są od pojęcia cywilnego honoru. Pijawki lichwiarskie wiedząc o tem, wzięły się do eksploatacji stanu wojskowego. Chmara lichwiarzy osiadła po wsiach i miasteczkach, tuczna ruiną dobrobytu krajowego, zwróciła się ku miastom i zagnieździła się przeważnie w siedzibach wielkich garnizonów. Między innymi bardzo liczny zastęp lichwiarzy uszczęśliwił Przemyśl. Oficerowie niższych stopni, chociaż dobrze płatni, zniewoleni są żyć odpowiednio swemu stanowi, a zatem ubierać się porządnie, mieszkać przyzwoicie, bywać w miejscach publicznych pierwszorzędnych, nie odciągać się od zgromadzeń koleżeńskich, co wszystko powoduje znaczne wydatki, wyczerpujące gażę miesięczną prawie już w połowie miesiąca. Zachodzi potrzeba pożyczki. Na zawołanie jawi się usłużny faktor, kłania się nisko, otwiera pugilares i na skrypt dłużny, zaopatrzony „słowem honoru oficerskiego" udziela pożyczkę na procent kolosalny. Zwykłym procentem za pożyczkę 10 złr. jest 2 złr. na miesiąc, za 15 złr. 5 złr. za 20 złr. 10 złr., za 30 złr. 20 złr. i t. d., co zależy od pożyczki, czem pożyczka znaczniejsza tem i procent wyższy. Po miesiącu faktor nie upomina się o zwrot pożyczonej kwoty, tylko o zapłacenie procentu; w następnym miesiącu dopożycza znowu coś do kapitału i tak stosownie do kredytu osobistego, jaki przyznano ofierze, dochodzi wreszcie pożyczka do setek, do tysięcy, zawsze na podstawie skryptu dłużnego, poręczonego „oficerskiem słowem honoru". Wyjąwszy wypadku schedy, wygranej, bogatej żeniaczki, oficer zadłużony, dopiero gdy zostanie kapitanem albo majorem, zaczyna powoli płacić długi, jakie zaciągnął będąc kadetem, zastępcą oficera, podporucznikiem, porucznikiem. A iluż marnieje, traci stopień, kończy samobójstwem, straciwszy kredyt i nie mogąc zapłacić natarczywego lichwiarza, który, gdy ofiara wyssana, procentem pobranym w trójnasób zapłacony kapitał, staje się natarczywym, bezwzględnym i udaje się ze skargą do pułku. Akta dochodzeń w sądzie garnizonowym chowają niejedną tragedję zmarnowanego, zbeszczeszczonego życia. Lichwiarze przemyscy (naturalnie żydzi, *Przyp. Red.*), spekulujący na „honor oficerski" są znani całemu miastu, ich kamienice zbudowane kosztem krzywdy ludzkiej, wznoszą się dumnie po ulicach, a oni sami są obywatelami miasta, głosują, wybierają i bywają nawet wybierani. Czas najwyższy, aby na tem polu w ustawodawstwie i poglądach wojskowych nastąpiła stanowcza zmiana, aby wobec podłego lichwiarza oficer nie był obowiązany się ratować znacznemi ofiarami „honoru oficerskiego". Sądy i policja powinny także wiąć się do tępienia lichwiarskiej szarańczy.

Jerozolima w miniaturze. W *Echu przemyskiem* czytamy: Rajem dla żydów jest Żurawno. Nieszczęśliwe miasteczko posiada aż trzech burmistrzów żydów. Pierwszy wybrany, nosi tytuł i podpisuje akta nie mięszając się do niczego, jest Hersz Bleicher; za to ma trzech policjantów do usługi domowej. Drugi Szmul Schönbach, tamtejszy Krezus, który rządzi samowolnie, trzęsie całem miasteczkiem, załatwia wszystkie sprawy — pieniężne, przedewszystkiem, z korzyścią dla... (łatwo dokończyć). Trzecim burmistrzem jest Motio Bedisch, kasjer. Pobiera pensji 120 złr. rocznie, a mimo to żyje wygodnie z żoną i 6-giem dzieci i składa pieniądze. Dla wytłomaczenia dodać należy, że Motio ma pod sobą policję miejską i targową. Jaki los chrześcijan pod takimi rządami, trudno opisać. Żydzi czują się panami miasteczka, postępują z chrześcijanami jak pająk z muchą... (Hałycz). Nie długo czekać. Będzie takich miast coraz więcej.

Strejk murarzy w Czerniowcach zakończył się w poniedziałek. Robotnicy uzyskali zmniejszenie czasu pracy z dotychczasowych $11^3/_4$ godzin na godzin 10. Zresztą wynagrodzenie i inne warunki pozostają, jak dotychczas. W całej tej sprawie najgorzej wyszli przewódcy socjalistyczni, którzy koniecznie chcieli się narzucić na opiekunów strejkującym. Ignorowali ich zarówno budowniczowie, jak i rząd, jako zupełnie zbytecznych pośredników.

Sprawozdanie Zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 kwietnia do 1 maja b. r. W miesiącu kwietniu wpłynęło do kasy Towarzystwa 1757 złr. 77 ct. Wydatki zaś wynosiły 2133 złr. $17^1/_2$ ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 100.132 złr. $93^1/_2$ ct.

Ks. Józef Londzin, sekretarz. *Ks. Monsignore Świeży,* przewodniczący.

Jak strzedz się chorób zakaźnych? Na ten temat wiele już pisano i drukowano, mimo to jest to rzecz zawsze nowa, a przytem bardzo znana, jakkolwiek dla rodzin, w których są dzieci, niezmiernie ważna.

Oto wskazówki jak strzedz się chorób zakaźnych dziecięcych, a mianowicie odry, płonicy (szkarlatyny) i błonicy (dyfterji). Wskazówki te ułożyło Towarzystwo lekarzy urzędowych w Düsseldorfie.

1. Odra, szkarlatyna i dyfterja są chorobami najbardziej zakaźnemi. Choroba ta udziela się nietylko bezpośrednio przez stykanie się z chorym, lecz także pośrednio przez osoby trzecie, przez zwierzęta domowe, przebywające w pokoju chorego, przez kurz i pył powietrzny, wreszcie za pośrednictwem środków żywności (n. p. nabiał, pieczywo i t. p. pochodzące z domu, gdzie są chorzy).

2. W domu, gdzie jest ktoś chory na chorobę zakaźną powinni wszyscy, a zwłaszcza dzieci, przestrzegać czystości, umywać się po kilkakroć dziennie, płukać często usta i gardło, przynajmniej raz na tydzień kąpać się.

3. Chorą osobę należy natychmiast odosobnić (izolować) t. j. umieścić w pokoju oddzielnym, do którego prócz osoby pielęgnującej nikt nie powinien chodzić. Gdzie tego nie można uczynić, należałoby chorego oddać do szpitala. — Do izby chorego nikt zresztą nie powinien wchodzić — izbę samą zwróconą o ile możności do słońca, należy kilka razy dziennie przewietrzać, temperatura izby powinna wynosić 14⁰ R. Podłogę wizbie chorego należy zmiatać ścierką umoczoną w 5 prc. wodzie karbolowej, a po usunięciu choroby ścierkę spalić. W izbie chorego powinny być tylko niezbędne sprzęty, inne należy przed umieszczeniem w niej chorego usunąć. Sprzęty w izbie ścierać również codziennie zwilżoną ścierką. Po ustaniu choroby izbę potrzeba gruntownie zdesinfekjonować, a mianowicie podłogę zmyć wrzącą wodą, ściany świeżo pobielić, tapety wytrzeć miękuszką chleba, sprzęty 5 prc. wodą karbolową zmyć.

4. Osoba chora wymaga przesadnej niemal schludności co do pościeli i bielizny, którą należy częściej zmieniać. Zdjętą pościel i bieliznę wrzuca się do wrzącej wody lub ługu. Jak pielęgnować chorego wskaże lekarz — pamiętać jednak należy, że wszelkich naczyń (talerzy, łyżek i t. p.), których chory używa, nikt inny używać nie powinien, prócz tego potrzeba je osobno w wrzącej wodzie umywać, a po chorobie wygotować. Na plwociny powinno być naczynie osobne z wodą karbolową, często zmienianą. Chory dopiero po wykąpaniu się i przywdzianiu świeżej odzieży według wskazówek lekarza może wyjść ze swej izby.

5. Do pielęgnowania chorego dziecka należy wybierać osobę, która sama tę chorobę już dawniej przebyła. Osoba ta po każdem zetknięciu się z chorym powinna spłukać sobie ręce w naczyniu z 5 prc. wodą karbolową, powinna też częściej płukać sobie usta i gardło. Posiłek powinna przyjmować po za obrębem izby chorego, nadto wychodząc z tej izby zmieniać wierzchnie suknie, lub szczotką zwilżoną w 5 prc. wodzie karbolowej je oczyścić. Po ustaniu choroby osoba pielęgnująca powinna również wziąć kąpiel a bieliznę i suknie poddać desinfekcji.

6. Zmarłe na odrę, szkarlatynę lub dyfterję osoby powinny być jak najrychlej pogrzebane. Odwiedzanie ciała zmarłego powinno być zabronione, również udział dzieci w pogrzebach.

Trzeba wierzyć. *Gazeta Polska* w Chicago pod tytułem: „Tysiące żab napadło na niego", zamieszcza następujący artykulik: „Union, N. Y., 26 kwietnia. — Elmer Cantor w naszem mieście od pewnego czasu spostrzegł, że woda w jego studni ma jakiś dziwny smak i postanowił studnię wyczyścić. Najął pewnego William'a Farbes do wypompowania studni i po ubraniu (?) niemal wszystkiej wody, Farbes spuścił się w studnię. Naraz Cantor posłyszał jakiś dziwny hałas we wodzie i zarazem przytłumione wołanie o pomoc. Z początku myślał, że Farbes uległ sile gazu i spuścił się sam czemprędzej na pomoc. Gdy spuścił się na dół, zobaczył ogromną masę czegoś poruszającego się we wodzie, a jednocześnie spostrzegł tysiące żab na kamieniach i odstawach studni. Reszta wody w studni była ich pełną. Niektóre były wielkie żaby, a wszystkie, jakby się porozumiały na jednogłośny atak na Farbes'a. Setkami skakały mu po głowie, ramionach, plecach, wszędzie, gdzie tylko mogły stanąć i przytem wydzielały smrodliwy odór. Z największą tylko trudnością udało mu się Farbes'a ocalić, który byłby stracił życie, gdyby, jeszcze parę minut pozostawał na dnie studni. Żaby prawdopodobnie dostały się do studni podziemnym otworem." Trzeba wierzyć skoro tak podaje gazeta amerykańska!...

Sprawozdanie. Tow. wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych liczyło według przysłanego nam sprawozdania z dniem 30 kwietnia r. b. 2302 członków rzeczywistych z 10.224 udziałami, 17 uczestników z 55 udziałami czyli razem z roczną wkładką (z doliczeniem dopłaty na fundusz rezerwowy) 61.974 złr. członków wspierających 55 i honorowych 10. Majątek tylko w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 30 kwietnia r. b. w efektach 518.480 złr., w dwóch realnościach wartości 59.550 złr. i gotówką 48 tysięcy 270 złr. 89 ct. Przybyło w ciągu I kwartału z powiatów gotówką 20.655 złr. 92 ct. z odsetek 2755 złr. zwrot za stempel 5 złr., zakupiono efektów im. wartości

15.000 złr. za wylosowane i zrealizowane efekty 28 810 złr. i wpłaty emerytów, wdów i sierót do funduszu rezerwowego i pogrzebowego — zwroty i t. d. 436 złr. 17 ct. Wypłacono w pierwszym kwartale na zapomogi stałe (emerytury) nieudolnym do pracy członkom, wdowom i sierotom, na potrzeby administracyjne, jednorazowe datki i ryczałty pogrzebowe ogółem 5.773 złr. 88 ct. Wydano (w celu zrealizowania) wylosowane efekty im. wartości 27.600 złr., wydano na zakupno efektów 14.825 złr. 30 ct., zwrócono na kupony przy zakupnie efektów 200 złr. zwrócono powiatom 5 złr. W I kwartale przyznał wydział centralny Towarzystwa 13 członkom nieudolnym do pracy stałe zapomogi w rocznej kwocie 2011 złr. 20 ct. i 9-ciu wdowom pensje wdowie w rocznej kwocie 353 złr. 60 ct. i czasowe dla dzieci 231 złr. 70 ct., jednej sierocie bez ojca i matki zapomogę czasową w rocznej kwocie 157 złr. 90 ct.

Przy tej sposobności podaje wydział centralny, że w powiatach istnieją zarządy powiatowe, które udzielają wszystkich wyjaśnień i ułatwiają przystąpienie do Towarzystwa, zbytecznem tedy jest, aby mający chęć wpisania się na członków odnosili się wprost do Lwowa, do wydziału centralnego. Towarzyszystwo zawiązane w celu niesienia pomocy oficjalistom i urzędnikom prywatnym tudzież wdowom i sierotom po takowychpobiera obecnie od udziału 6 złr. rocznie (oprócz jednorazowego nieznacznego wpisowego). Takich udziałów wolno w miarę posiadanych środków i więcej rocznie wpłacać. Pożytki, czyli stałe zapomogi (obliczane według osobnej tabeli) wynoszą około 50%, czyli innemi słowy: kto złożył na udziały przez czas należenia do Towarzystwa np. 400 złr., ten pobiera (sam a po śmierci jego rodzina) w wypadkach, statutem określonych, około 200 złr. rocznie. Stałe zapomogi i doraźne wypłacone dotychczas przez Towarzystwo w ciągu lat 29 swego istnienia wynoszą kwotę przeszłe 638.000 złr. wa. Nakoniec przypomina Wydział centralny członkom, zalegającym z wkładkami po nad 4 kwartały, a niemogącym obecnie takowych uiścić, że winni wnieść udokumentowane prośby o zawieszenie praw, w przeciwnym razie narażą się na wykreślenie.

Nekrologja. Franciszka z Chodzińskich Łuczyńska, wdowa po emer. respicjencie straży skarbowej, zmarła w Pistyniu 12 maja br. w 49 roku życia.

— Marja z Kamińskich Szymkowiak, lat 22, zmarła w Krakowie 21 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Pani Marja Laudowa-Horzicowa, pierwsza bohaterka czeskiego narodowego teatru w Pradze, żona posła do Rady państwa i dziennikarza dra Horzicy, przybyła do Lwowa na szereg gościnnych występów. Na dworcu kolejowym powitało ją grono artystów teatru hr. Skarbka. Znakomita artystka wystąpi po raz pierwszy jako Magdalena w „Gnieździe rodzinnem" i grać będzie tę rolę po czesku w otoczeniu polskiem.

* Dyrekcja teatru krakowskiego przyjęła do wystawienia w przyszłym sezonie sztukę p. t. „Wojaż Imci Pana Beniowskiego". Autorem sztuki jest młody literat, p. Adolf Nowaczyński.

* Michał Bałucki napisał nową komedję pt. „U szwaczki", która będzie wystawiona równocześnie na scenie warszawskiej i krakowskiej w październiku roku bieżącego.

HUMOR.

— Cóż to za wspaniała i skończona postać ten X.

— Tylko szkoda, że ma tę samą wadę, jaką miewają wysokie gmachy.

— Jakto?

— Że najwyższe piętro najgorzej umeblowane.

— Musicie syna waszego lepiej pielęgnować, patrzcie, jak mu wszędzie kości sterczą.

— Jak Boga kocham! Nie wiem, skąd ten Wojtek te wszystkie kości bierze!

Mały Józio zalewa się łzami.

— Czego płaczesz? zapytuje mama.

— U, u, u — szlocha Jozio, pokazując na świeżo przesylabizowany ustęp w gazecie. — U, u u...

Mama bierze gazetę i czyta: „Pod wodzą kapitana Sverdrupa gotuje się nowa wyprawa do bieguna. Zgłosiło się już trzech członków byłej załogi „Frama" bez względu na to, czy wyprawa wyruszy do bieguna południowego, czy północnego. Kapitan Sverdrup miał w tych dniach audjencję u króla Oskara, który bawi obecnie w Norwegji".

— A cóż to ciebie obchodzi? — zapytuje wreszcie matka.

— U, u, u — żali się Józio — znów jadą do bieguna, geografja będzie jeszcze dłuższa!...

Do Fonsia przychodzi chłopiec od krawca.

— Mój pan kłania się panu i przysyła rachunek z prośbą o zapłacenie. Oto rachunek — już pokwitowany.

Fonsio gestem wyniosłym odpycha rachunek i mówi:

— Pokwitowany?... Bardzo cię proszę, powiedz panu, że do mnie nie trafi — pochlebstwem.

Szarady.

I.

Ciemna *pierwsza*, *druga*,
Pierwsze, *trzecie* są zielone,
Drugie, *trzecie* są czerwone,
Wszystkie także więc skończone;
Szaradka niedługa.

II.

Przez *Ł.* służy do paszenia,
Przez *R.* służy do zdobienia.

III.

Wprost zawada — *Wstecz* się zjada.

Odpowiedzi grafologa.

Grafolog nasz wyjechał na 15 dni za granicę, z tego powodu, odpowiedzi grafologiczne umieszczone będą dopiero w przyszłym naszym numerze niedzielnym, t. j. 30 b. m.

OSTATNIA POCZTA

Petersburg 22 maja (w południe). Rząd zezwolił na publiczną, poprzednio zakazaną sprzedaż pojedynczych numerów dzienników *Ruskija Wiedomosti* i *Nowosti*.

Paryż 22 maja (w południe). Na radzie ministrów streścił minister spraw zagranicznych Hanotaux oświadczenie, w sprawie wojny na Wschodzie, które złoży w sobotę na posiedzeniu parlamentu.

Prezydent Faure podpisał dekret, udzielający nagrody 170 osobom, które przyczyniły się w czasie katastrofy na rue Jean Goujon do akcji ratunkowej. — Hanotaux udzielił doróżkarzowi George krzyż Legji honorowej za bohaterskie ratowanie w czasie pożaru.

Cetynja 22 maja (w południe). Książę Montenegro Mikołaj, wygłosił podczas obiadu, danego z powodu zaślubin Franciszka Józefa Battenbergskiego z Księżniczką Anną, toast na cześć cesarza Franciszka Józefa I. następującej treści:

„Miałem zawsze to szczęście doznawać przyjaźni J. C. Wysokości Cesarza i Króla sąsiedniej monarchji. Dziś przejęty jestem wdzięcznością za nieprzerwaną dobroć, której dowody powiększyły się znowu udziałem, jakie J. C. Wysokość raczył wziąć w radosnem zdarzeniu mej rodziny, J. C. Wysokość jest ojcem chrzestnym drogiego mego księcia Franciszka Józefa, ja zaś czuję się szczęśliwy, że kochana ma córka wstępuje pod łaskawą opiekę tego duchowego pokrewieństwa. Dając wyraz wszystkim mym uczuciom, wołam: Niech żyje J. C. Wysokość Cesarz i Król Franciszek Józef I".

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 23 maja (rano). Wszystkie doniesienia jednomyślnie stwierdzają, że rokowania między austrjackim a węgierskim rządem rozbiły się. — *Fremdenblatt* twierdzi, że narady między Badenim a Banffym miały na celu jedynie wyznaczenie pewnego *modus procedendi* w sprawie ugodowej.

Berlin 23 maja (rano). Rozeszła się tu wczoraj wieczorem pogłoska, że ks. Kneipp zmarł w Wörishofen.

Rzym 24 maja (rano). W Izbie toczyła się dalsza dyskusja nad kwestją afrykańską. Dep. Sonnino motywował porządek dzienny, zmierzający do odroczenia rozpraw nad przyszłością Erytrei. Mowca oświadcza, że nie chce wywołać nieporozumień pomiędzy mężami porządku, zasiadającymi w Izbie i nie uważa za stosowne rozstrzygać sprawę Erytrei, zanim kwestja układów z negusem nie będzie ostatecznie załatwiona. Mowca broni swego postępowania, gdy był ministrem skarbu i oświadcza uroczyście, że był zawsze przeciwnikiem polityki ekspanzywnej. Nie odmawiał jednak żadnej kwoty, ani Baratieremu, ani ministrowi wojny, ani jenerałnemu sztabowi, przeciwnie w miarę rozwoju wypadków było więcej pieniędzy do rozporządzenia, niż żądano. Według programu rządu, musiałyby Włochy wyrzec się na zawsze polityki kolonialnej i zdyskredytowałyby się zwłaszcza w oczach Anglji. W imię znaczenia monarchji, moralności, armji i najwyższych interesów ojczyzny, prosi mowca Izbę aby wzięła pod uwagę jego rezolucję, gdyż kraj bez ideałów nie może istnieć. (Oklaski w centrum). Mowca otrzymuje gratulacje. Niepokój na lewicy i prawicy).

Madryt 23 maja (rano). W senacie przyszło do gwałtownego starcia między ministrem spraw zagranicznych, księciem Tetuan, a senatorem Comasem. Przyczyną była interpelacja Comasa zarówno do ministra w sprawie uchwały amerykańskiego senatu, uznającej Kubańczyków za stronę wojującą. Na interpelację odpowiedział książę Tetuan, że nie przyjmuje nauk od nikogo. Na co odrzekł Comas: „I ja też nie przyjmuję nauk od nikogo, a w szczególności od takich osób, jak pan!" Wówczas zerwał się minister, a przyskoczywszy do Comasa wymierzył mu policzek i powalił o ziemię. Obecny w senacie syn Comasa ujął się za ojcem i rzucił się na ministra strasznie go poturbował. Obie strony posłały sobie świadków. Liberalna mniejszość senatu uchwaliła nie przychodzić na posiedzenia, dopóki nie otrzyma satysfakcji.

Minister spraw zagranicznych podał się do dymisji, jego tekę objął tymczasowo Canovas. Świadkowie oświadczyli, że niema powodu do pojedynku, gdyż obraza była wzajemna.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 22 maja (w południe). Klub czeski w parlamencie wydał komunikat, w którym powiada, że przepisy o stosowaniu rozporządzeń językowych sprzeciwiają się § 7 al. 2 rozporządzenia z 5 kwietnia, według którego język czeski ma być wprowadzony nie tylko w postępowaniu w obec stron, ale i w innych czynnościach urzędowych, o ile dotyczą Czechów. Z tego powodu klub polecił swej komisji przedsięwzięcie kroków w celu upomnienia się o ściśle stosowanie rozporządzeń. Mowa hr. Badeniego, wypowiedziana w Izbie Panów, zadowoliła jednak klub. Klub uczyni nadal stosunek swój do rządu zależnym od tego, czy zajęte przez rząd stanowisko pozostanie tylko teoretycznem, lub będzie zachowanem także w praktyce.

Wiedeń 23 maja (rano). Wczoraj przed południem odbyła się poufna konferencja przywódców klubów prawicy z członkami rządu. Utrzymują, iż hr. Badeni udzielił na konferencji niektórych informacyj o wyniku podróży swej do Budapesztu. — Lewica czyni przygotowania, aby w poniedziałek utrzymać w Izbie dalej obstrukcję.

Wojna.

Rokowania pokojowe.

Londyn 23 maja (rano). *Times* donosi z Konstantynopola: Ambasadorowie otrzymali instrukcje, że mocarstwa nie zgadzają się bezwarunkowo na odstąpienie Turcji Tessalji, ani na usunięcie kapitulacji. Natomiast zgodzono się na *a)* mierne odszkodowanie wojenne, — *b)* strategiczne uregulowanie granicy, — *c)* zawarcie traktatu o wydawanie przestępców.

Walki w Tessalji.

Ateny 23 maja (rano). Pomimo zawieszenia broni, Turcy posunęli się do Daitsia i obsadzili kilka pozycyj. Rząd grecki zaprotesował.

Dnia 22 maja, komisja złożona z wyższych oficerów, oznaczy pas neutralny pomiędzy obu armjami.

Na Krecie.

Kanea 23 maja (rano). Flota międzynarodowa została znacznie zmniejszoną, gdyż odpłynął stąd włoski admirał Canevaro z kilkoma okrętami, oraz kontradmirał angielski z dwoma okrętami. Naczelne dowództwo floty międzynarodowej objął austrjacki kontradmirał Hinke.

W Neokuva przyszło do potyczki między powstańcami a załogą austrjacką. Powstańców odparto.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 21 maja.

Płacono pszenicę: białą 8·25 do 8·75; czerwoną 8·20 do 8·70 złr.; żółtą 8·20 do 8·70 złr.; żyto 6·40 do 6·75 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6.50 złr.; na paszę 5·45 do 5·80 złr., owies 6·80 do 7.30 złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak —·— do —·— złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Lwów d. 21 maja.

Pszenica 7·50 do 7·80, żyto 5·30 do 5·80, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·90 do 6·40, rzepak 11·00 do 12·00, groch 5· do 8·—, wyka 4.50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·50 do 5·—, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 25 — do 40·— szwedzka 45.— do 60·—, biała 40·— do 50·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·25, nowa 5·— do 5·25, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·62½ do 11·67½, loco Ołomuniec 10·75 do 10·85—, loco Berno-Wiedeń 10·85— do 10·95—, na marzec loco Aussig 11·67 do 11·72 cukier w kostkach prima 33·00 do 33·50, secunda 32·75 do 33·25 Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 16·30 do 16·50 Nafta kaukazka transito Trjest 4·75 do 5·00, galicyjska przeroczysta 17·— do 17·25.

Wiedeń 17 maja. — Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 1043 węgierskich 2972, niemieckich 692: razem 4712 sztuk. Płacono galicyjskie 25 do 30 złr., osobliwe 33—·—, paszone —·—·— Węgierskie 26 do 30 złr., osobliwe 33 — 35, niemieckie 30 do 34, osobliwe 36 do 40 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wiedeń 18 maja — Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 5036 sztuk. Płacono 34—35—38—40 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowe o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30-go kwietnia do 7 go maja b.r. bez opłaty akcyzowej. — Pszenica stara 7·50 do 7·80, nowa 7·50 do 9·80, żyto stare 5·35 do 5·60, nowe 5·35 do 5·60, jęczmień browarny 5·35 do 5·95, pastewny 4·75 do 5·00, owies 5·80, owies 6·10 do 0·00, hreczka 7·20 do 7·50, kukurudza zeszłoroczna 5·10 do 5·35, nowa 0·00 do 0·—, proso —·— do —·—, groch do gotowania 5·20 do 8·20, groch pastewny 4·25 do 4·75, do —·— bobik 4·40 do 4·80, wyka 4·50 do 4·90, koniczyna czer. 28·— do 40·—, koniczyna biała 35·—do 53·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy stary 11·70 do 12·20, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, seczewica —·— do —·—, rzepik zimowy, —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—. chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— o 16·— salonowa 18·00 do 19·00, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10·000 litr-procentowy, kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 15·25 do 15·50.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

S. A. Co się dzieje z biblioteką, gdzie są sprzęty, jakie są stosunki finansowej, rozwiązane Czytelni w Wiśniczu, objaśnić Sz. Pana potrafi i powinien były wydział Czytelni. Instytucja publiczna zawsze podpada pod kontrolę publiczną. Nie wątpimy, że wydział zamkniętej czytelni nie odmówi Sz. Panu informacji.

Panu St. B. w Stanisławowie. Druk powieści „Książęca dola" przerwaliśmy, ulegając życzeniu szerszego grona prenumeratorów, którzy prosili nas o drukowanie jednym ciągiem zajmującego „Awanturnika". W tych dniach kończy się pierwszy tom „Awanturnika". Bezzwłocznie potem rozpoczniemy również jednym ciągiem druk dokończenia „Książęcej doli", ułatwiając czytelnikom przypomnienie sobie początku powieści. O zreformowaniu edycji ludowej w tym celu, aby stanowiła ona odrębną całość, myślimy i zapewne będziemy mogli wkrótkim czasie przystąpić do urzeczywistnienie naszych zamiarów. Za słowa życzliwości i uznania dziękujemy.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Lwów 22 maja (rano).

Akc. Kol. g. Kar. Lud. po 200 złr. mk.	217 —
Akc. Banku hip. galic. po 200 złr. w. a. . . .	400 —
Akc. Banku kred. gal. po 200 złr. w. a. . . .	210 —
Listy z. Banku h. g. 5% wa. wyl. z 10% bez kup. bież.	110 20
„ z. „ „ 4½ „ los w 501 „ „ „	100 —
„ z. „ „ 4% „ „ w 60 l. po 200 K. . . „ „ „	96 70
„ z. „ kraj. 4½% w. a. los. w 51 l. . . . „ „ „	100 50
„ „ „ 4% w. a. los w 57 l. „ „ „	97 50
„ z. Tow. kred. gal. ziem. 4% (pierwsza emisja) „ „ „	97 60
„ z. Tow. kred. galic. ziem. 4% los w 41½ lat „ „ „	97 50
„ z. Tow. kred. 4% los w 56 lat „ „ „	97 40
Ob. komun. Bank. kr. 5% (2 em.) „ „ „	102 —
Ob. „ „ „ 4½% (3 em.) „ „ „	100 10
Ob. pożyczki kraj. 6% wa. z r. 1873 „ „ „	103 —
Ob. „ „ 4% wa. z r. 1891 „ „ „	— —
Ob. „ „ 4% po 200 kor. z roku 1893 . „ „ „	97 80
Listy miasta Krakowa . . . . „ „ „	25 27

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min: 7 po połndn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Berlina:** godz. 5 min. 7 po poł. osob. godz. 8 min. 45 wiecz. pospieszny; godz. 10 min. 10 wiecz osobowy. — **Od strony Warszawy**: godz. 6 min. 6 rano pospieszny; godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny: godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 55 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 45 wiecz.; godz. 10 min. 40 wiecz. pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza**. godz. 6 min. 36 rano; godz. 11 min. 5 rano; godz. 4 min 47 po poł.; godz. 9 min. 32 wiecz. pociągi osobowe.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 10 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Berlina:** godz. 7 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 rano osobowy. — **W kierunku Warszawy**: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II wkl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 50 rano; godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.; godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** godz. 9 min. 13 rano osobowy; godz. 9 min. 5 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy; godz. 8 min. 3 wieczorem osobowy.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

P. T. Mieszkańców Krakowa i Odbiorców naszego pieczywa zawiadamiamy najuprzejmiej, iż z przyczyn od Zarządu Piekarni Europejskiej niezależnych, zmuszeni jesteśmy na pewien krótki czas zastanowić dotychczasowe wyroby piekarskie, którymi z powodu wadliwie zbudowanych pieców nie mogliśmy P. T. Publiczności i Odbiorców naszych tak zadowolnić, jak sobie tego życzyliśmy.

Dotychczasowe piece zostają usunięte a w miejscu tychże powstaną inne, z których pieczywo odpowie wszelkim wymaganiom tak co do smaku, jak niemniej wydatności i higieny.

Wszelkie złośliwe konkurencyjne i nieprzyjazne jak zwykle w takich razach miejsce mieć mogące pogłoski, jakoby Piekarnia Europejska przestała istnieć, a jej właściciele zostali bankrutami, są bezpodstawne i nieprawdziwe, co każdy chęć mający, na miejscu budowy każdego czasu, o prawdziwości niniejszego doniesienia przekonać się może.

Z poważaniem *Zarząd „Piekarni Europejskiej"*.

Rzeszów, d. 18 maja 1897 r.

Nie przyjęcie przez p. Holzera wyzwania od adwokata tutejszego p. Hochfelda nie miało jedynie ściśle teoretycznego podkładu, jakby to można przypuszczać ze wzmianki, jaką o tej sprawie umieszczono w numerze *Głosu Narodu* z ostatniej niedzieli. Jak to wiadomo z korespondencji dawniejszych już w *Głosie Narodu* umieszczanych p. Hochfeld nie został przyjęty do tutejszego cywilnego kasyna. Wedle wyraźnego brzmienia statutów tegoż towarzystwa (zdaje mi się § 7) „członkiem kasyna może być każdy człowiek mający byt samoistny i będący sławy nienagannej". Ponieważ p. Hochfeld ma byt samoistny, gdyż wykonywuje praktykę adwokacką, pozostaje więc jedynie drugi motyw, dla którego do powyższego towarzystwa przyjętym nie został. Towarzystwo kasynowe jest jedyną tutejszą inteligentną — cywilną — rzec można instytucją, w której przyjęcie lub nieprzyjęcie kogoś na członka następuje wedle oceny stanowiska honorowego i niemal wyłącznie tego stanowiska. Dlatego zarząd kasyna sprawę podobną zawsze nader poważnie i zawsze poufnie traktuje — wyniki zarządzeń jego jednak są dla tutejszych mieszkańców niemałego znaczenia

Otóż po onem nieprzyjęciu dra Hochfelda na członka kasyna, spodziewano się powszechnie, że p. Hochfeld, znając skutki takiego nieprzyjęcia w stosunkach z mieszkańcami Rzeszowa, a to jego inteligentnej warstwy, poczyni odpowiednie kroki, aby uzyskać od zarządu kasyna publiczne zapewnienie, że z innych a nie honoru jego dotyczącycych względów (co właśnie z przepisów statutu wynikało) do kasyna przyjętym nie został. Że to nie było czczem przypuszczeniem tego wyraźny dowód leży w okoliczności, że sam p. Hochfeld szukał jakiejś powagi, któraby się za nim ujęła, że w tym celu molestował śp. dra Zbyszewskiego o poparcie przed zarządem kasyna. Tak jednak śp. dr Zbyszewski jak inne osoby poparcia mu odmowiły — a on sam dotychczas żadnego publicznego zadość uczynienia za powyższy fakt nie wykazał. Sprawa ta jest tu powszechnie znaną; dla inteligencji cywilnej w ocenie p. Hochfelda tak długo musi być szanowaną, dopóki domniemanie powyższe usuniętym nie zostanie.

Nadto p. Hochfeid atakowany przez dzienniki w sposób czci jego zaszczytu nie przynoszący, nigdy zadość uczynienia nie szukał, pozwalając przysychać na sobie ciężkim wyrazom, co również przyczyniło się do zamazania jego stanowiska w opinji publicznej. P, Holzer wyzwania nie przyjął i postąpił tak, jakby postąpił każdy inny mieszkaniec miasta Rzeszowa

Ogłaszającym „protokół" w powyższej sprawie żadnego zarzutu robić nie można, gdyż za krótko są w Rzeszowie, aby stosunki znali. — Ciekawi tylko jesteśmy, dlaczego tego protokółu nie przedłożono p. Holzerowi do podpisania, po jego wygotowaniu, lub dlaczego nie powiedziano w nim, że p. Holzer podpisu odmówił, bo przecież jednostronnie i jednostronności tej nie tłómaczące niczem akty w sprawach dotyczących dwóch stron nie budzą zbyt wielkiego zaufania. Wszak p. Holzer mógł w dalszym ciągu tego protokółu umieścić motywa swej odmowy, których ocena również należałaby do opinji publicznej ludzi honorowych.

Takie jest rzeczywiste ziarnko sprawy dra Hochfelda, dojrzałe wśród faktów wyżej określonych, publicznie w dziennikach już ogłoszonych, osoby jego i sprawy z p. Holzerem dotyczących.

Opisowi powyższemu nie zaprzeczy dr Hochfeld na podstawie § 19 ust. pras. obejmuje on bowiem jedynie konsekwencje faktów rzeczywistych.

Oświadczam,

że wydane przezemnie dnia 9 b. m. upoważnienie p. Gustawowi Weingrünowi na sprzedaż kart wynajmu mieszkań po 2 sztuki za 1 ct. bez naddatków, z przeznaczeniem całego dochodu ze sprzedaży na budowę pomnika Tadeusza Kościuszki, com ogłosił w dziennikach, dowiedziawszy się, że komitet budowy pomnika Kościuszki nie przyjął ofiarowanych przezemnie 5000 kart do wynajmu mieszkań — cofnąłem i zabroniłem dnia 13 b. m. sprzedającemu p. Gustawow Weingrünowi, na ten cel karty owe sprzedawać.

Upraszam każdego z Szan. Pp. Właścicieli realności, który przy zakupnie kart do wynajmu mieszkań, prócz zapłaty 1 ct. za 2 sztuki, dał sprzedającemu jaki naddatek, aby raczył podać w dziennikach swe imię i nazwisko, gdyż sprzedający zaprzecza stanowczo, jakoby pobierał naddatki.

Powyższe karty rozsyła się i wydaje darmo Szanownym Pp Właścicielom realności, jako na okaz.

Stanisław Cyrankiewicz
Wydawca „Encyklopedyi m. Krakowa" i „Illustrowanego przewodnika po cmentarzu krakowskim"
ulica św. Jana Nr. 30.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr. 1221
Niedziela dnia 23-go Maja b. r.

I. Consomme aux Daviol; Zupa rakowa; Rosół z kartoflami
II. Łosoś à la Radziwiłł; Jajka Miroir; Vol-au-vent financier; Szt. mięsa sos kaparowy; Rostboenf ang. garni
III. Fricando cielęce à la Mar.; File wołowe à la Imperial; Ragnos à la Broschette; Budyń Neselrod
IV. Łazanki z szynką; Galaretka owocowa; Sery — Owoce — Kawa

Kolacja z 3 dań 75 ct.
BULJON własnego wyrobu z dziczyzny kilogr. złr. 4·50.

„LESKON" 1340
niezbędny w każdym domu, w każdem gospodarstwie — jest do nabycia w firmie
REIM I SPÓŁKA
Kraków, Rynek 37, Linia A-B.

Pierwsze chrześcijańskie
BIURO 1212
kupna i sprzedaży
wszelkich ruchomości
w Krakowie, ul. Bracka Nr. 11
OKAZJA!
Obraz olejny Brochockiego, **lustra** stojące w palisandrowych ramach i z konsolami, wielki **obraz olejny** Tomkiewicza, **rower** damski, **wózki** dziecinne eleganckie, **wózek** dla chorego, piękny **garnitur mebli** z portierami, oraz kilka garniturów mebli inkrustowanych i kilka takichże stolików, **biurka, toalety** — starożwiecki **kantorek, świecznik** (żyrandol z bronzu), kilkanaście **dywanów perskich, dykcyonarz** francuski 52 tomy, **porcelana** starożwiecka i nowa, **garderoba** damska i męska, oraz bardzo wiele innych rzeczy
tanio do sprzedania.

Niezawodny środek na kaszel i katar
Aptekarza Schneida
Proszek przeciw katarowi i kaszlowi
i należąca do tego
herbata przeciw katarowi i kaszlowi.

z **St. Georgs-Apotheke, Wiedeń, V/2 Wimmergasse** 33, podług przepisów lekarskich przyrządzone, są niezawodnemi, wypróbowanemi środkymi przeciw katarał, słabościom organów oddechowych, przeciw **uporczywym kaszlom, chrypce, zaflegmieniu, astmie itp. usuwając flegmę, uśmierzając kaszel i wywołując ustąpienie duszności.** Cena paczki proszku przeciw kaszlowi i katarowi 50 ct., a należącej do tego herbaty przeciw katarowi i kaszlowi 50 ct.; pocztą o 20 ct. więcej na opakowanie i list przesyłkowy. Wysyła się pocztą najmniej 2 paczki. Poprzednie nadesłanie należytości przekazem pożądane. **Prawdziwe tylko są w St. Georgs-Apotheke, Wiedeń V/2, Wimmergasse 33**, i tam trzeba się zwracać z wszelkiemi pisemnemi zamówieniami.
Skład w **Krakowie** w aptece **E. Hellera**, ul. Grodzka, **we Lwowie** w aptece pod gwiazdą 11 12 **P. Mikolascha.** 489

Skład fortepianów
PIANIN i FISHARMONII
Józefa Słotwińskiego i Ski
W KRAKOWIE
ul. Szewska L. 5, I. piętro.
Przyjmuje zamówienia strojenia fortepianów. pianin i organów tak w miejscu jak i na prowincji. 1358

Poszukuje się OSOBĘ
przywoitą inteligentną na wspólne mieszkanie bez wiktu przy jednej pani. Niemki mówiące po polsku mają pierwszeństwo. W. W. R. post. rest Kraków. 2 2 1404

Osobny Salon dla Pań.

Karol Ryżmanowski
ulica Szewska Nr. 2 w Krakowie,
Specjalista FRYZYER damski i męski.
Kolorowanie włosów, z siwych na ciemne, z czarnych na blond.
Wielki wybór **perfumeryj** franc. i ang., oraz przyborów toiletowych. **Modne ozdobne szpilki** dla Pań szyldkretowe, rogowe i złocone.
Champoingne Aparat (jedyny w kraju). — **Artystyczne wyroby** z włosów.
Ważne dla przejezdnych! Zakład otwarty od godz. 6-tej rano do 9-tej wieczor. 930
Ulica Szewska Nr. 2 w Krakowie.

KOTWICZNE
LINIMENT. CAPSICI COMP.
z apteki Richtera w Pradze
uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie**; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego **powszechnie ulubionego środka domowego** należy zawsze krótko a wężowato żądać:
— Richtera Liniment. z „kotwicą" —
i tylko butelki, opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą", uznać za prawdziwe.
Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

Rozpacz!
Z łoża boleści mężczyzna lepszego pochodzenia złożony ciężką chorobą suchotami **błaga** miłosierne serca o przyniesienie mu pomocy materjalnej ogólną składką. Podanie zaś dobroczynnej dłoni ratunku, jęczącemu pod brzemieniem ciężaru nieubłaganego losu zgnębionemu nieszczęśliwemu, niewątpliwie Bóg sowicie nagrodzi. Łaskawe datki przyjmuje Adm. „Czasu" w Krakowie. 1303 8-6

1315 **Do sprzedania** 3 3
z powodu wyjazdu **SKLEP towarów mięszanych** kompletnie urządzony, przy jednej z ruchliwszych ulic. Wiadomość Karmelicka Nr. 21 sień II drzwi 1.

Nauczycielka
rządowa, posiadająca muzykę i francuzkie **poszukuje** przez czas wakacyj **posady** prywatnej lub jako towarzyszka podróży. Nauczycielka **Kamień**. 2 2 1388

Osoba
inteligentna, w młodym wieku, biegła w szyciu **poszukuje posady** do zarządu domu lub gospodarstwa od zaraz. Adres w Adm. dziennika. 2 2 1381

Magazyn mód Aleks. Łuszczyńskiej
1118 **w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 2, I ptr.**
otrzymał na obecny sezon **KAPELUSZE DAMSKIE** od 3-ch złr. w zwyż.

Płaszcze gumowe
1316 angielskie 3 10
Płaszcze nieprzemakalne
tyrolskie „Looden"
Płaszcze wełniane
wiosenne
Parasole od deszczu
od złr. 1·10
Kapelusze i czapki
męskie
WIELKI WYBÓR
najświeższych krawat,
bielizny męskiej, kołnierzyków, skarpetek, rękawiczek Fil d'Ecosé, jedwabnych, oraz glacé, dońskich i jelonkowych własnego wyrobu, po niskich cenach poleca magazyn
Br. Bilewskich
Kraków, obok kościoła N. P. Marji.

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy
Kraków, Rynek główny Nr. 25.



Na kredyt, za gotówkę znacznie taniej.
Cenniki przesyła się franco. 1216

Do wynajęcia od 1 Lipca br.
WARSZTAT
i **stancja** wraz z mieszkaniem lub bez tegoż 155
ulica Krzywa Nr. 7.

WÓZEK silnie zbudowany wygodny, na rysorach do wożenia chorych dobrej tuszy do **sprzedania.** Wiadomość w Adm. „Głosu Narodu". 3-3 1311



Plac Dominikański Nr. 7 I-sze piętro w domu Wn. Suskiego.
Pierwsza pracownia Gorsetów francuzkich
FRANCISZKI STOEGER
poleca Szan. Paniom **Gorsety własnego wyrobu wykonane według najnowszych wzorów paryzkich** z najlepszych francuzkich materyałów z uwzględnieniem wszelkich warunków.
Specyalne Gorsety dla Pań karmiących i dla młodzieży do prostego trzymania się jakoteż inne wyroby w zakres gorseciarstwa wchodzące. 1370

OSOBA
która w czerwcu 1895 r. w jednym z większych handlów Krakowie, **znaczniejszą sumę pieniędzy zgubiła** raczy się zgłosić do Adm. „Głosu Narodu", o adres znalazcy. 2 15 1386

Za zniżkę czynszu przyjmie
1357 **zarząd**
większych kamienic, gdzie są wodociągi itd. **człowiek młody**, żonaty, z zawodu mechanik Wiad mość w Administracji. 3-3

Pomiędzy naturalnemi wodami szczawowemi zajmuje
Woda Krondorfska
alkaliczna szczawa
podług analiz pierwszych powag jakościowo naczelne miejsce.
Główny skład Krondorfskiej w Krakowie, ulica Poselska ... 15.

Szczawnica
Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.
Najsilniejsze **szczawy sodowo-słone i żelaziste**, skuteczne: w początkach **suchot**, po zapaleniu **płuc**, w astmie, w nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpieniach żołądka, kiszek, wątroby i hemoroidalnych, przy wytwarzaniu się kamieni w pęcherzu i nerkach, w chorobach kobiecych, niedokrewności, we wszelkich stanach nerwowych i po influency.
Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny z pensionatem** Dra Kołączkowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. **Zakład inhalacyjny**, kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Lekarz zakładowy Dr Ściborowski. Dojazd do stacji kolejowej Stary Sącz.
Sezon od 20-go maja. 1084 3 10
Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów **„Górnego i na Miedziusiu"**.

Ważne dla mieszkańców Krakowa, pozbawionych wody źródlanej zdrowej.
Według orzeczeń Towarzystwa lekarskiego, na podstawie badań chemicznych i bakterjologicznych, najlepsza jest
WODA SODOWA
w Zakładzie wód mineralnych sztucznych
K. Rzący i Chmurskiego
przy ulicy św. Gertrudy L. 4
sporządzana z wody, czerpanej ze zdroju przy rogatce Łobzowskiej.
Wodę tę najzdrowszą w Krakowie, zaleca Towarzystwo lekarskie jako napój codzienny. 1320 2 0

Pierwszy kuchmistrz J. O. księcia Ogińskiego
objął zarząd kuchni w handlu
Henryka FUGLEWICZA
dawniej K. KNORECK I SP. **Kraków Florjańska Nr. 23.** 1325 5 6
CENY BARDZO UMIARKOWANE.

Pierwszy chrześcijański Zakład i Pracownia konfekcyj i sukien damskich
oraz
Magazyn i Pracownia gotowych sukien męskich
POD FIRMĄ:
JAN KAPCIA i Ska
w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 6, I-sze ptr.
Stosując się do wymagań Szanownej Publiczności, otworzyliśmy magazyn i pracownię konfekcyj i sukien damskich i utrzymujemy na składzie znaczny wybór gotowej konfekcyj, jak również wielki wybór gotowych ubrań męskich, a mianowicie:

Ubiory męzkie		Konfekcja damska
ubranie salonowe od złr. 25·—	Zarzutki wykwintne od złr. 12—	Żakiety . . . . od złr. 9—
„ żakietowe „ 19·—	Hawelloki „ „ 10—	Pelerynki . . . . „ „ 4—
„ marynarkowe „ 10·—	mundury studenckie „ „ 8—	Płaszczyki dziecinne „ „ 9—
„ dziecinne od „ 4·—		

Zamówienia wykonuje się podług najświeższych żurnali po możliwie niskich cenach.
Utrzymujemy na składzie wielki wybór materjałów z katolickiej fabryki żywieckiej, która zasługuje na powszechne uznanie pod względem wyrobów nieustępującym w niczem angielskim i francuskim. Przyjmujemy również zamówienia podług miary tak ze swoich, jakoteż z dostarczonych materyj i wykonujemy takowe nadzwyczaj starannie i punktualnie podług najświeższych żurnali. 1294 3 5

FRANCISZEK CEMBRONOWICZ
ulica Florjańska Nr. 20, I piętro
przyjmuje zamówienia
na męskie i damskie obuwie
i reperuje kalosze. 943

1227 **Paski damskie**
męskie i dziecinne. Jako specjalność polecam najmodniejsze, skórkowe białe na każdą objętość. Sztk. **90** kr. Pocztą wysyłam takowe już opłacone za nadesłaniem **1** złr.
A. FRONCZ Kraków, Florjańska L. 17.

Siaty do suszenia chmielu z bardzo silnej i równej przędzy, na 90 cm. i 100 cm. szerokości — a oraz
Płótna czysto lniane na koszule, prześcieradła, bez szwu, **Ręczniki**, obrusy, serwety i t. p. wyroby najlepszej jakości — po cenach przystępnych poleca
Wład. Gonet w Korczynie pod Krosnem.
Próbki na żądanie darmo i opłatnie. 1312

W kraj. n. szkole rolniczej w Horodence,
mającej na celu przygotowanie młodych **ludzi do zawodu oficjalisty rolnego**, będzie od 1 go lipca br. 18 miejsc funduszowych wolnych.
Warunki przyjęcia:
1. Ukończonych lat 16 życia.
2. Ukończenie szkoły ludowej lub odpowiednie przygotowanie.
3. Podanie należy wnieść do Dyrekcji szkoły **do 15 czerwca** b. r. wraz z dokumentami:
a) metryka, b) świadectwo szkolne, c) świadectwo moralności, jeżeli kandydat od pół roku opuś ił jaki bądź zakład naukowy, d) świadectwo zdrowia i e) świadectwo ubóstwa. Te ostatnie tylko wtedy, jeżeli kandydat ma b/ć przyjęty na koszt kraju. 1397 2 6
Dyrekcja kr. niż. szkoły rolniczej w Horodence
dnia 18 maja 1897 r.

Do racjonalnego pielęgnowania ust i zębów:
SPECYFICZNE
MYDŁO DO UST „PURITAS"
Austr.-węg. Patent. — Medale z wystaw świata: Londyn 1862, Paryż 1878.
Dra C. M. FABER'A
Lekarza osobistego ś. p. Najdostojn. Cesarza Maksymiliana I etc.
Główny skład wysyłkowy: Wien, I., Bauernmarkt Nr. 3.
Składy we wszystkich Aptekach, Droguerjach i Parfumerjach.
Tamże można nabyć: **c. k. uprz. „Essencyę do ust Eucalyptus" Dra C. M. Fabera.** 713 3 13

L. 1808.

KONKURS

na dwie posady kancelistów w XI klasie rangi, mające się obsadzić jedna przy c. k. Starostwie górniczem w Krakowie a druga przy c. k. Urzędzie górniczym okręgowym w Jaśle.

Ubiegający się o te posady, do których przed innymi współubiegającymi się, według ustawy z dnia 19 kwietnia 1872 dz. u. p. Nr. 60, mają pierwszeństwo uprawnieni i odpowiednio ukwalifikowani podoficerowie, mają wnieść do c. k. Starostwa górniczego w terminie

do dnia 1 lipca 1897 r.

własnoręcznie pisane i należycie udokumentowane podania, przy wykazaniu wieku, stanu i ogólnego wykształcenia, jakie daje niższa szkoła realna lub niższe gimnazjum, dalej, że posiadają dokładną znajomość języka polskiego i niemieckiego w słowie i piśmie, a możliwie też nabyte już wiadomości i biegłość w manipulacji kancelaryjnej, a to uprawnieni wojskowi, pozostający w czynnej służbie, w przepisanej drodze służbowej, zaś inni nie będący już w czynnej służbie wprost tutaj, przy dołączeniu świadectwa moralności i politycznego zachowania się, wydanego przez zwierzchność gminy ich stałego pobytu, tudzież świadectwa fizycznego uzdolnienia, potwierdzonego przez rządowego lekarza.

Znajomość języka ruskiego, tudzież biegłość w kopiowaniu rysunków sytuacyjnych, wykazane obok powyżej naprowadzonych wymogów, będą szczególnie uwzględniane.

Z c. k. Starostwa górniczego

W Krakowie, dnia 20 maja 1897. 1417 1 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.